



Wciąż mamy plany na przyszłość!

Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Aspekt Polski”,

Każdy jubileusz, jaki przeżywamy, nastraja nas emocjonalnie. Jubileusz jest zazwyczaj okazją do radości. Bo z jednej strony szczycimy się rosnącym doświadczeniem, wiedzą, fachowością, w rezultacie – dorobkiem, ale z drugiej strony jesteśmy po prostu starsi, co nie zawsze jest powodem do radości. Jednak okazały jubileusz miesięcznika „Aspekt Polski”, choć akcentowany jest po wielokroć goryczą, osładza nam fakt, że przedkładamy Drogim Czytelnikom 250. numer katolickiego miesięcznika „Aspekt Polski”. I cieszymy się z tego powodu bardzo.

W tradycji przyjęło się, chyba dosyć podświadomie, że upływ czasu odnotowujemy przynajmniej w dwojaki sposób. „Rocznica” nazywamy wspomnienia bardzo poważne, czasami smutne albo wręcz tragiczne; termin „jubileusz” zarezerwowany jest dla pamiątki wydarzeń radosnych.

Katolicki Klub im. św. Wojciecha, chociaż istnieje i działa nieprzerwanie od 1994 roku, z reguły nie obchodzi własnej historii, niekiedy wspominamy skromnie pamiątkę powołania naszego katolickiego Stowarzyszenia i przyjęcia Dekretu Księdza Arcybiskupa Władysława Ziółka sankcjonującego naszą działalność. Chociaż miesięcznik nie jest jedynym przejawem naszego działania, to jednak skutek jego obecności na rynku wydawniczym i czytelniczym ma najpoważniejsze konsekwencje.

Pierwszy numer „Aspektu Polskiego” ukazał się we wrześniu 1996 roku, czyli ponad 22 lata temu! Format był skromny, druk czarno-niebieski na risografie bębnowym, objętość 16 stron. Wydrukowane kartki składaliśmy ręcznie w salkach parafii św. Wojciecha. Radości było co nie miara. Z każdym miesiącem powiększaliśmy dystrybucję o kolejne parafie. Aż półtora roku później wydaliśmy pierwszy numer drukowany w dzisiejszej drukarni prasowej na rogu ulic ks. Skorupki i Wólczaniekiej. To była wielka sprawa!

„Aspekt Polski” rodził się w innych czasach. Choć były to lata zmęczenia komunizmem, choć doprowadzano wtedy do kompletnej ruiny przemysł w Łodzi, choć panowało bezrobocie i kryzys, to jednak odczuwaliśmy zapał do nowych wyzwań. Mimo atmosfery powszechnego narzekania panowała nadzieja, że naszą Ojczyznę urządzimy po swojemu. Czy byliśmy naiwni? Raczej byliśmy.

Z perspektywy czasu zastanawiam się, jak to było możliwe, że przetrwalimy tyle czasu? Z dostępnej mi wiedzy wynika, że nie mamy konkurencji w Polsce, bo kto by wytrzymał 250 miesięcy ciężkiej i stresującej pracy za darmo, z osobistymi terminami podporządkowanymi co miesiąc edycji „Aspektu Polskiego”? Ale przecież nie o rywalizację

chodzi, tylko o trwanie z Bogiem i Kościołem katolickim, z Narodem Polaków i jego świętą tradycją. Dlatego w Bogu nadzieja, że przetrwamy, pomimo że grono naszych przeciwników rośnie w siłę i wpływy. Nie spocz-

składałem mojemu Przyjacielowi, niestrudzonemu Bogdanowi Kulasowi! Niech Wam Bóg wynagrodzi bezinteresowną szczodrość.

Mieliśmy trudne do policzenia zawahania, przychodziły chwile zwątpienia a prawie i rezygnacji. Ale wszystkie smutki opadają, kiedy czytamy nową partię listów od Czytelników, kiedy na konto Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha wpływają liczne drobne datki. Wtedy wiemy, że póki od przetrwanie warunkowane jest naszym czasem, naszymi siłami i naszym uporem – nie odpuścimy.

Jesteśmy świadkami kryzysu naszej wiary i Kościoła. Kryzys to naturalna właściwość Kościoła katolickiego, bo z niego wyrasta przemiana, ale kiedy pustoszeją świątynie, kiedy spada liczba powołań, a dzieci masowo

ciola katolickiego, a przez to podważanie prawd naszej świętej wiary.

Jak powiedział w wywiadzie Ks. Bp opolski Andrzej Czaja *coraz bardziej niepokoją przeróżne praktyki nabożeństw, a nawet Mszy świętych z modlitwą o uzdrowienie, tudzież z modlitwą o uwolnienie od złego ducha, złych mocy, nawet w formie egzorcyzmowania, którego dokonuje się nieraz bez posiadania misji do tej posługi... U podstaw, czy w tle tego typu działań widać niebezpieczną tendencję do „robienia” chrześcijaństwa i sprowadzania go na poziom terapii, albo zaspokajania podstawowych ludzkich pragnień i potrzeb: zdrowia, szczęścia, przebaczenia...*

To tylko niektóre, ale zupełnie wystarczające argumenty wzywające nas do walki o jeden Święty i Apostolski Kościół Jezusa Chrystusa.

Widzimy zapaść prasy katolickiej, o jej groźne upolitycznienie. Widzimy tego szczególnie jaskrawe przykłady właśnie wtedy, gdy Kościół katolicki jest obiektem wściekłych ataków sił libertyńskich. Zniszczono moralność w rodzinie i stosunkach społecznych, polskie dzieci deprawowane są w polskich szkołach, a bezradni najczęściej rodzice nie potrafią odpowiedzieć na pytania, które stawia przed rodziną współczesność. Z mediów mainstreamowych sęczy się nieustannie jad, a Polacy obrzucani są błotem, obciążani odpowiedzialnością za niedokonane zbrodnie przez ludzi, którzy żyją, bo zostali ocaleni przez Polaków. Zniesławiany i obrażany jest Kościół katolicki, a oglupiony naród staje w kolejkach do kin, aby obejrzeć kłamliwy paszkwil o życiu księży, którzy poświęcili swoje życie służbie Bogu i ludziom.

Czy w takich warunkach znajduje uzasadnienie trwanie przy „Aspekcie Polskim”? Wszyscy w redakcji odpowiadamy sobie twierdząco. W takim przekonaniu utrzymują nas też wierni Czytelnicy, od których dostajemy listy i skromne wpłaty po każdym numerze. Obecny nakład to tylko 6 tys. egzemplarzy i mamy co miesiąc odzew, że to za mało. O „Aspekcie Polskim” napisano kilka prac magisterskich i wiemy, że jesteśmy potrzebni. Choć z każdym rokiem pozostajemy z tym przekonaniem coraz bardziej sami.

Jesteśmy więc wdzięczni i dziękujemy z serca za wszystkie dowody uznania i za niewielkie nawet wpłaty, jakie co miesiąc otrzymujemy. Prosimy Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszą Matkę o hojne błogosławieństwo dla naszych Dobrodziejów i Czytelników.

MIROSLAW ORZECOWSKI



niemy na laurach, ani nie wywiesimy „białej flagi”, chyba, że zawiodą ostatni Przyjaciele.

Dlatego, dziękuję Wam wszystkim, drodzy Przyjaciele publicyści! Dziękuję tym, z którymi jesteśmy od pierwszego numeru aż do dzisiaj i tym, dla których publikacja w „Aspekcie Polskim” była krótką przygodą. Dziękuję wszystkim, którzy przyszli do redakcji w ciągu minionych lat i zostali. Dziękuję trudnym do policzenia redaktorom i autorom, piszącym do nas niekiedy przez lata, mimo iż nigdy się nie spotkaliśmy twarzą w twarz! To jeden z niezwykłych fenomenów „Aspektu Polskiego” i... internetu.

Dziękuję Dobrodziejom z kraju i z zagranicy. Bez Was, drodzy Przyjaciele, nie byłoby nam dane doświadczyć radości każdego kolejnego wydania miesięcznika i nieprzeżytych w stresie nocy.

Szczególnie serdeczne podziękowanie

porzucając naukę religii, kiedy front agresji wobec wszystkiego, co święte rozprzestrzenia się dramatycznie, a mimo deklaracji politycy nie bronią życia naszych nienarodzonych Rodaków, to jesteśmy przekonani, że przydatny jest nasz głos w obronie Świętego Kościoła katolickiego, księży i osób zakonnych, nawet jeśli ci, których bronimy nie dostrzegają tego.

Dożyliśmy trudnych czasów wielkiej próby dla naszej wiary. Zamęt wywołany zamierami legalizacji udzielania Eucharystii osobom będącym w stanie grzechu ciężkiego, a przez to kwestionowanie nierozdzielności małżeństwa, szturm środowisk homoseksualnych żądających życia sakramentalnego i kapłańskiego w Kościele dla homoseksualistów, bezprzykładna fala antykościelnej kampanii ujawniającej próby skrywania grzechów pedofilii i homoseksualizmu, a wreszcie – pen-

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Zofia Kossak w świecie wartości

16 listopada odbyła się w Łodzi konferencja pod hasłem „Zofia Kossak (1889-1968) w świecie wartości” organizowana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Józefa Pilsudskiego w Łodzi oraz stowarzyszenie Civitas Christiana. Konferencja odbywała się w ramach VIII Salonu Ciekawej Książki.

Zofia Kossak jest jedną z najwybitniejszych polskich pisarek, a mimo to jest bardzo mało obecna w świadomości Polaków i tylko nieliczni potrafią wymienić tytuły jej książek, jeszcze mniej je czytało. Nie ma jej utworów na liście szkolnych lektur, mimo że jej powieści to kopalnia wiedzy historycznej, bogactwo wartości i niezwykłych obszarów do dyskusji i rozważań.

O życiu, twórczości Zofii Kossak ciekawie opowiadali zaproszeni przez organizatorów prelegenci.

Konferencję rozpoczęła wnuczka Zofii Kossak – Anna Fenby-Taylor, mieszkająca w Wielkiej Brytanii, która aktywnie działa na rzecz zachowania – albo lepiej powiedzieć – odzyskiwania pamięci o tej bardzo znanej niegdyś pisarce. Prelegentka wspominała Babcię, okraszając wystąpienie licznymi i mało znanymi zdjęciami pisarki.

O Muzeum Zofii Kossak-Szatkovskiej w Górkach Wielkich mówiła jego wieloletnia kierowniczka dr Joanna Jurgała-Jureczka, autorka wielu książek na temat Zofii Kossak i rodziny Kossaków. Podkreślała znaczenie dworu w Górkach w życiu pisarki, która mieszkała w nim z rodzicami po śmierci męża Stefana Szczuckiego. Tu zamieszkała też, w domku ogrodnika, po powrocie do kraju z emigracji z 1957 r. z drugim mężem Zygmunt Szatkowskim.

O powieściach historycznych Zofii Kossak mówiła prof. dr hab. Maria Olszewska z Uniwersytetu Warszawskiego. Zofia Kossak była autorką wielu powieści historycznych, zarówno z zakresu historii Polski, jak i historii powszechnej. Trudno wymienić wszystkie, ale na uwagę zasługują, dotyczące wczesnych dziejów państwa polskiego, „Bursztyny”, „Lechickie” pole”, czy „Warna” oraz toczące się w XVII w.: „Złota wolność, Suknia Dejaniry” czy „Błogosławiona wina”. Szczególne miejsce w tej twórczości zajmuje powieść „Dziedzictwo”, która jest sagą o ro-

dzie Kossaków ukazaną na tle dramatycznej historii Polski XIX-wiecznej. Pisała też Zofia Kossak o historii wypraw krzyżowych w monumentalnym dziele „Krzyżowcy”, a także w stanowiących kontynuację „Krzyżowców” powieściach: „Król trędowaty” i „Bez oręża”.

O twórczości dotyczącej czasów II wojny światowej, a także działalności w czasie okupacji mówił prof. dr hab. Stefan Buryła z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który podkreślał bohaterską postawę Zofii Kossak, jednej ze współzałożycielek Żegoty, o czym tak rzadko się pamięta, i autorki „Protestu”, w którym wezwała do ratowania Żydów. Omówił też obozowe wspomnienia Zofii Kossak pt. „Z otchłani”. Pisarka została aresztowana w 1943 r. i po brutalnym śledztwie trafiła do Auschwitz. Początkowo Niemcy nie mieli świadomości, kim jest aresztowana. Gdy odkryto jej tożsamość, została przewieziona z powrotem na Pawiak i skazana na karę śmierci. Dzięki staraniom władz konspiracyjnych została wykupiona z więzienia tuż przed wybuchem powstania warszawskiego.

Na temat „Pożogi” wykład wygłosił Stefan Tüschmid. „Pożoga” to wspomnienia Zofii Kossak z lat 1917-1919 z Wołynia, gdy mieszkała w miejscowości Nowosielica. To przerażający obraz życia codziennego w czasach, gdy Wołyń przechodził z rąk do rąk i opanowywali go Ukraińcy czy bolszewicy.

Zakończeniem konferencji było rozstrzygnięcie konkursu poświęconego życiu i twórczości Zofii Kossak.

Konferencja spotkała się z dużym zainteresowaniem, sala wypełniona była po brzegi. Miejmy nadzieję, że wydarzenia takie będą częstsze i wiedza o tej znakomitej pisarce trafi także do młodych ludzi, a jej utwory na listę lektur szkolnych. Bo jej twórczość nie starzeje się z upływem czasu, oprócz wciągającej fabuły, mogącej stać się gotowym scenariuszem filmowym, w swoich książkach stawia wciąż aktualne pytania: o sprawy święte



Dr Joanna Jurgała-Jureczka

i ważne: o to jak dobrze przeżyć życie, o miejsce Boga i Ojczyzny, o to jak służyć Polsce i być jej wiernym.

Ludzie, czy wiecie, kogo żegnamy? – mówił podczas pogrzebu pisarki w 1968 r. w Górkach Wielkich pisarz Wojciech Żukrowski – Znałście ją ze sklepu, z autobusu, z drogi, z kościoła, przyzwyczailiście się do niej jako do współparafianki, do sąsiadki. A to był wielki pisarz! Z tych największych, na miarę

Sienkiewicza! To była kobieta, która tą samą ręką umiała władać złotym piórem i kołysać dziecko, a podczas okupacji hitlerowskiej kobieta-żołnierz, bohaterska «Weronika», nieustraszona «Ciotka». Niejeden raz nadstawiała głowy, wiele istnień uratowała, a w obozie oświęcimskim – sama głodna – jedyną kromkę chleba bliźniemu podała.

IWONA KLIMCZAK

Nasze kapliczki

W hołdzie Chrystusowi

W hołdzie ukrzyżowanemu parafianie Czerwińska wrzesień 1909 – głosi napis na okazałym krzyżu stojącym przy bazylice Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Czerwińsku nad Wisłą (Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia). Kościół z klasztorem kanoników regularnych powstał w XII w. W lipcu 1410 r. Władysław Jagiełło po przeprawie przez Wisłę modlił się tu przed bitwą pod Grunwaldem, a niej po niej ofiarował tu ponoć swój hełm.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację
Czcigodnej Sługi Bożej,
Wandy Malczewskiej
w Parafii
Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Parznie
w niedzielę 2 grudnia 2018 r.,
o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych



Chrystus Król Wszechświata

25 listopada 2018 roku, w ostatnią niedzielę roku liturgicznego, Kościół katolicki obchodzi Święto Chrystusa Króla Wszechświata. Równocześnie mija druga rocznica Aktu Przyjęcia Chrystusa za Króla i Pana, co dokonało się 19 listopada w Krakowie Łagiewnikach, a następnie we wszystkich kościołach w całej Polsce. Gdy zamykamy to wydanie w Krakowie-Łagiewnikach trwają uroczystości drugiej rocznicy intronizacji, w czasie których dokona się ponowne Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana.

Wolność trzeba nam dobrze zagospodarować, ale własnymi siłami nie jesteśmy tego w stanie uczynić. Dlatego chcemy upraszać pomoc od naszego Pana – pisze Ks. Bp Stanisław Jamrozek, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchów Intronizacyjnych w liście do Czcieli Chrystusa Króla z całej Polski. Bp Jamrozek zwraca uwagę, że dwa lata temu pasterze Kościoła w Polsce, widząc zagrożenia płynące ze świata, który chce usunąć Jezusa z życia społeczności i jednostek – dokonali w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach „Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana. Uczynili to wraz ze zgromadzonym ludem Bożym w przeddzień uroczystości Chrystusa Króla. Wobec zagrożeń zrodziła się pilna potrzeba Jego intronizacji poprzez pobudzenie wszystkich wierzących do żywej wiary i życia opartego na zasadach ewangelicznych. Poprzez ten akt zobowiązaliśmy się bronić królewskiej czci Chrystusa, pełnić zawsze i wszędzie Jego wolę, strzec prawości naszych sumień, troszczyć się o świętość życia. Wyraziliśmy głębokie pragnienie czynnego angażowania się w życie Kościoła, kierowanie się jego nauczaniem w codziennym życiu. Przyrzekliśmy posłuszeństwo Jezusowi w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym całego naszego Narodu. Pragniemy bowiem, aby On panował wszędzie, jest bowiem Królem Wszechświata i ma prawo do naszych serc. Wyznawać Go jako naszego Pana wiemy, że jest to droga prowadząca do zbawienia. Chcemy zawsze stawiać Go na pierwszym miejscu we wszystkich dziedzinach życia.

Podczas uroczystości w Krakowie Kardynał Stanisław Dziwisz nazwał Akt „Magna Charta” – Wielką Kartą świadomości, postaw i działania dla wszystkich przyznających się do Chrystusa w narodzie polskim i dodał, że teraz przed każdym staje zadanie, aby Ewangelia rzeczywiście wpływała na kształt życia osobistego, na dokonywane przez nas fundamentalne, ale także codzienne wybory. Jego zdaniem, na ewangelizację czekają obszary edukacji, kultury, społecznej komunikacji, które dzisiaj kształtują świadomości ludzi i dostarczają im nie zawsze prawych i godnych chrześcijanina wzorców postępowania.

Ks. Abp Marek Jędraszewski, ówczesny Metropolita Łódzki mówił, że przez ten Akt chcemy zobowiązywać się do tego, żeby nasz sposób myślenia i postępowania był zgodny z Ewangelią. Stając się niekiedy znakiem sprzeciwu dla tego świata. Świata zła, kłamstwa, złości, wojen i przestępstwa, a także, że Akt nie może być jedną z formułek religijnych, ale ma być programem odnowy naszego ducha, czasem ciągłej refleksji: czy ja w swoim postępowaniu jestem wiernym rycerzem Królestwa Chrystusa? Refleksja nad tym, czy jest On Panem mojego sposobu życia i czy daję świadectwo o Chryście, czy przyczyniam się do zmiany tego świata na lepsze?

Ks. Abp Hoser zwrócił uwagę, że ustano-

wienie uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata było odpowiedzią papieża Piusa XI na szerzący się na początku XX w. laicyzm.

Podkreślił, że pragnienie prawdy jest głęboko zakorzenione w ludzkiej naturze. – Choć wszyscy jej dziś szukają, to jednak nieustannie karmią się kłamstwem, które stało się obecnie narzędziem socjopolityki i socjotechnologii. W konsekwencji żyjąc w zalewie kłamstwa jesteśmy coraz bardziej odseparowani od wiecznej prawdy, która mówi, że człowiek jest Bożym dziełem i nie można sprowadzać jego egzystencji jedynie do potrzeb materialnych.

Od Aktu mijają dwa lata. Jak spełniliśmy to zadanie? Dwa lata temu pisaliśmy: Podstawowym i rygorystycznym wymogiem jest pełna ochrona życia od chwili poczęcia do naturalnej śmierci! Nadto: dominacja Prawa

ciobójstwa, to jak zabrzmi Akt Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana?.

Są to niestety słowa wciąż aktualne.

Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana

Nieśmiertelny Królu Wieków, Panie Jezu Chryste, nasz Boże i Zbawicielu! W Roku Jubileuszowym 1050-lecia Chrztu Polski, w roku Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia, oto my, Polacy, stajemy przed Tobą [wraz ze swymi władzami duchownymi i świeckimi], by uznać Twoje Panowanie, poddać się Twemu Prawu, zawierzyć i poświęcić Tobie naszą Ojczyznę i cały Naród.

Wyznajemy wobec nieba i ziemi, że Twe go królowania nam potrzeba. Wyznajemy, że Ty jeden masz do nas święte i nigdy nie wygasłe prawa. Dlatego z pokorą chyląc swe czoła przed Tobą, Królem Wszechświata, uznajemy Twe Panowanie nad Polską i całym naszym Narodem, żyjącym w Ojczyźnie i w świecie.

Pragnąc uwielbić majestat Twej potęgi i chwały, z wielką wiarą i miłością wołamy: Króluj nam Chryste!

– W naszych sercach – Króluj nam Chryste!



Bożego w regulacjach praw państwowych, obrona rodziny, wiary katolickiej i Świętego Kościoła przed bluźnierstwami i obelgami, całkowite odrzucenie sodomii, ideologii gender i wszelkiego zwyrodnienia seksualnego, zapewnienie wartości chrześcijańskich w polskiej szkole i usunięcie wszelkich przejawów demoralizacji! Temu wymogowi nie sprostała parlamentarna większość, a na dodatek w ostatnich dniach usłyszeliśmy z ust przedstawicielki Prawa i Sprawiedliwości, że „Żadnego wprowadzania zakazu aborcji nie będzie!”. Czy to oznacza, że większość parlamentarna jest nie dość katolicka, że nie rozumie czy nie chce przyjęcia zwierzchności Syna Bożego nad naszą Ojczyzną? Przypomnijmy, że w tej kadencji większość sejmowa odrzuciła już społeczny projekt zakazujący aborcji. Co będzie dalej? Jeśli podtrzymana zostanie państwowa legalność zbrodni dzie-

z naszym Narodem zawarte przed wiekami – Chryste nasz Królu, dziękujemy!

– Za macierzyńską i królewską obecność Maryi w naszych dziejach – Chryste nasz Królu, dziękujemy!

– Za Twoje wielkie Miłosierdzie okazywane nam stale – Chryste nasz Królu, dziękujemy!

– Za Twą wierność mimo naszych zdrad i słabości – Chryste nasz Królu, dziękujemy!

Świadomi naszych win i zniewag zadanych Twemu Sercu przepraszamy za wszelkie nasze grzechy, a zwłaszcza za odwracanie się od wiary świętej, za brak miłości względem Ciebie i bliźnich. Przepraszamy Cię za narodowe grzechy społeczne, za wszelkie wady, nałogi i zniewolenia. Wyrzekamy się złego ducha i wszystkich jego spraw.

Pokornie poddajemy się Twemu Panowaniu i Twemu Prawu. Zobowiązujemy się porządkować całe nasze życie osobiste, rodzinne i narodowe według Twego prawa:

– Przyrzekamy bronić Twej świętej czci, głosić Twą królewską chwałę – Chryste nasz Królu, przyrzekamy!

– Przyrzekamy pełnić Twoją wolę i strzec prawości naszych sumień – Chryste nasz Królu, przyrzekamy!

– Przyrzekamy troszczyć się o świętość naszych rodzin i chrześcijańskie wychowanie dzieci – Chryste nasz Królu, przyrzekamy!

– Przyrzekamy budować Twoje królestwo i bronić go w naszym narodzie – Chryste nasz Królu, przyrzekamy!

– Przyrzekamy czynnie angażować się w życie Kościoła i strzec jego praw – Chryste nasz Królu, przyrzekamy!

Jedyny Władco państw, narodów i całego stworzenia, Królu królów i Panie panujących! Zawieramy Ci Państwo Polskie i rządzących Polską. Spraw, aby wszystkie podmioty władzy sprawowały rządy sprawiedliwie i stanowiły prawa zgodne z Prawami Twoimi.

Chryste Królu, z ufnością zawieramy Twemu Miłosierdziu wszystko, co Polskę stanowi, a zwłaszcza tych członków Narodu, którzy nie podążają Twymi drogami. Obdarz ich swą łaską, oświeć mocą Ducha Świętego i wszystkich nas doprowadź do wiecznej jedności z Ojcem.

W imię miłości bratniej zawieramy Tobie wszystkie narody świata, a zwłaszcza te, które stały się sprawcami naszego polskiego krzyża. Spraw, by rozpoznały w Tobie swego prawowitego Pana i Króla i wykorzystały czas dany im przez Ojca na dobrowolne poddanie się Twojemu panowaniu.

Panie Jezu Chryste, Królu naszych serc, racz uczynić serca nasze na wzór Najświętszego Serca Twego.

Niech Twój Święty Duch zstąpi i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi. Niech wspiera nas w realizacji zobowiązań płynących z tego narodowego aktu, chroni od zła i dokonuje naszego uświęcenia.

W Niepokalanym Sercu Maryi składamy nasze postanowienia i zobowiązania. Matczynej opiece Królowej Polski i wstawiennictwu świętych Patronów naszej Ojczyzny wszyscy się powierzamy.

Króluj nam Chryste! Króluj w naszej Ojczyźnie, króluj w każdym narodzie – na większą chwałę Przenajświętszej Trójcy i dla zbawienia ludzi. Spraw, aby naszą Ojczyznę i świat cały objęło Twe Królestwo: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. Oto Polska w 1050. rocznicę swego Chrztu uroczystie uznała królowanie Jezusa Chrystusa.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

– W naszych rodzinach – Króluj nam Chryste!

– W naszych parafiach – Króluj nam Chryste!

– W naszych szkołach i uczelniach – Króluj nam Chryste!

– W środkach społecznej komunikacji – Króluj nam Chryste!

– W naszych urzędach, miejscach pracy, służby i odpoczynku – Króluj nam Chryste!

– W naszych miastach i wioskach – Króluj nam Chryste!

– W całym Narodzie i Państwie Polskim – Króluj nam Chryste!

Błogosławimy Cię i dziękujemy Ci Panie Jezu Chryste:

– Za niezgłębianą Miłość Twojego Najświętszego Serca – Chryste nasz Królu, dziękujemy!

– Za łaskę chrztu świętego i przymierze

Rozbijanie Cerkwi prawosławnej

Czy na Ukrainie dojdzie do powstania jednej Cerkwi prawosławnej? „Rozłamowcy” Cerkwi podległej Patriarchatowi w Moskwie chcą do końca 2018 r. powołać na Ukrainie jedną Cerkiew z przyznaniem jej autokefalii (samodzielności i niezależności od hierarchii i władz duchownych innych państw) oraz wybrać nowego patriarchę kijowskiego. Tematem tym zajmował się synod Patriarchatu konstantynopolańskiego zwołany niedawno w Stambule.

Po trzech dniach obrad, 11 października, postanowiono, że w niedługim czasie Cerkiew na Ukrainie otrzyma „tomos”, czyli autokefalię, co w praktyce oznacza uniezależnienie się od Patriarchatu Moskiewskiego. Oczywiście, Moskwa nie wyraża na to zgody. Odpowiedzią jej było zwołanie w Mińsku synodu, na którym Rosyjska Cerkiew Prawosławna całkowicie zerwała kanoniczne stosunki z Patriarchatem Konstantynopola. Wierni Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego nie będą mogli spowiadać się i przystępować do komunii świętej na nabożeństwach odprawianych przez duchownych Patriarchatu Konstantynopolańskiego; i odwrotnie.

Chęć oderwania Cerkwi na Ukrainie od Patriarchatu Moskiewskiego jest kolejnym etapem odcinania się państwa ukraińskiego od wpływów Rosji. Nieobojętny w tym procesie jest wielki majątek, jakim dysponuje Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego na Ukrainie. Na terenie Ukrainy znajduje się jedna trzecia parafii należących do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, w tym 2 największe monaster – Ławra Peczerska w Kijowie i Ławra Poczańska na Wołyniu – odpowiedniki polskiego Sanktuarium na Jasnej Górze.

Obecnie na Ukrainie wyznawcy prawosławia skupieni są w trzech osobnych Cerkwiach. Największą jest Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego (UCP PM) obejmująca około 12 tys. parafii. Jest to autokefaliczna cerkiew, której przewodzi metropolita Onufry podporządkowany patriarche Moskwy – Cyrylowi I. Wyznawcy dominują we wszystkich obwodach Ukrainy, za wyjątkiem lwowskiego, iwanofrankowskiego i tarnopolskiego. Obok tej największej Cerkwi, na Ukrainie działają dwie niekanoniczne Cerkwie prawosławne, nieuznane przez Patriarchat Moskiewski: Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Kijowskiego (UCP PK) i Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna (UACP). Obie zaczęły działać po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy w 1991 r. UCP PK liczy ponad 5 tys. parafii. Druga niekanoniczna Cerkiew – UACP powstała jeszcze za czasów radzieckich. Cerkiew obejmuje ok. tysiąc parafii zlokalizowanych na Wołyniu i na terenie dawnej Galicji. Wyznawcy tej Cerkwi w większości wywodzą się z prawosławnej diaspory ukraińskiej z Ameryki i z Europy Zachodniej.

Ukraińska Cerkiew stanowi istotną część wielomilionowej rzeszy chrześcijan wyznania prawosławnego na świecie. Kościół Prawosławny jest Kościołem hierarchicznym, federacją kanonicznych Kościołów, czyli uznawanych przez pozostałych. Część z nich wyłoniła się wskutek upadków imperiów i państw narodowych. W obrębie powszechnego Kościoła prawosławnego istnieje obecnie 9 patriarchatów i 6 Kościołów autokefalicznych. Autokefalia Kościoła prawosławnego polega na całkowitej samodzielności Kościołów krajowych w zakresie organizacji kościoła, zwyczajów religijnych, liturgii i prawodawstwa. Zgodnie z tradycją, autokefalię nadaje Patriar-

chat Konstantynopola za zgodą Kościoła, z którego nowy Kościół się bezpośrednio wywodzi. Patriarchaty dzieli się na 4 patriarchaty starożytne: Patriarchat Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii, Jerozolimy oraz na 5 patriarchatów nowożytnych: Rosji, Gruzji, Serbii, Rumunii, Bułgarii. Kościoły autokefaliczne obejmują wyznawców prawosławia w określonych krajach. Są to: Autokefaliczny Kościół Cypru, Grecji, Polski, Albanii, Czech i Słowacji oraz Autokefaliczny Kościół Ameryki i Kanady. Ponadto istnieją Kościoły lokalne, autonomiczne, które otrzymały pewną samodzielność, ale nie są w pełni niezależne. Ko-



Ławra Peczerska w Kijowie

ściół autonomiczny nie może wykraczać poza nadane mu prawa przez Kościół macierzysty. Do takich należą: Autonomiczny Kościół Św. Góry Synaj, Autonomiczny Kościół Finlandii, Chin i Autonomiczny Kościół Japonii.

Konstantynopol posiada status najważniejszej i najstarszej Cerkwi. Formalnie wszyscy patriarchowie są równi, jednak tytułarnym zwierzchnikiem jest patriarcha konstantynopolski (obecnie urząd ten pełni Bartłomiej I). Zajmuje on honorową pozycję pośród wszystkich zwierzchników kościołów prawosławnych, ale nie ma prawa ingerencji w ich sprawy wewnętrzne, a jego przewodnictwo ma charakter tylko duchowy. Patriarchat Konstantynopola skupia zaledwie ok. 6 mln wiernych. Najliczniejszym Kościołem prawosławnym na świecie jest Patriarchat Cerkwi Rosyjskiej liczący ok. 100 mln wiernych. Z racji wielkości, Cerkiew ta ma największe znaczenie w funkcjonowaniu światowego prawosławia. Od 2009 r. jej zwierzchnikiem jest patriarcha Moskwy i Wszechrusi – Cyryl I.

Pierwsza chrześcijańska metropolia obrządku wschodniego na ziemiach wschodniosłowiańskich powstała wraz z chrztem Rusi Kijowskiej w 988 r. Siedzibą pierwszej metropolii był Kijów. W 1054 r. nastąpiła tzw. wielka schizma. Kościół rozdzielił się wtedy na Kościół zachodni (rzymski) i wschodni

(konstantynopolski). W wyniku wojen siedzi-bę metropolitów kijowskich przeniesiono najpierw do Lwowa, potem do Włodzimierza Wołyńskiego, a na końcu do Moskwy. Ważną datą jest rok 1448, w którym metropolia moskiewska jednostronnie ogłosiła niezależność od Patriarchatu Konstantynopolańskiego. W 1589 r. Patriarchat Konstantynopola potwierdził autokefalię moskiewskiej Cerkwi i nadał jej rangę patriarchatu. W 1686 r. Kościół prawosławny na terenach dzisiejszej Ukrainy i Białorusi został podporządkowany patriarchatowi w Moskwie. I tak trwa do dzisiaj. Okres komunistyczny był czasem niszczenia rosyjskiej Cerkwi. Przed rewolucją październikową Kościół ten posiadał ponad 55 tys. cerkwi i 550 monasterów (klasztorów). W 1939 r. legalnie działało zaledwie kilkaset cerkwi i ani jeden monaster. Odbudowa Kościoła prawosławnego na terenach ZSRR nastąpiła dopiero w czasach odwilży Gorbaczowa. Zapoczątkowały je obchody tysiąclecia chrztu

Rusi w 1988 r. Za patriarchatu Aleksego II (1990-2008) odbudowano setki cerkwi, klasztorów i seminariów duchownych. Prace te kontynuuje obecny patriarcha Cyryl I.

„Porządku” w Cerkwi na Ukrainie grożą schizmą kościoła prawosławnego. Konstantynopol twierdzi, że z racji starszeństwa ma prawo samodzielnie zatwierdzać autokefalię nowej Cerkwi, nie zgadza się z tym Moskwa. Spór „kompetencyjny” może spowodować konflikty o nieprzewidywalnych skutkach, włącznie z podziałem świata prawosławnego. W najbliższym czasie należy z uwagą obserwować „jednoczenie się” trzech osobnych cerkwi ukraińskich. Źródła ukraińskie podają, że powołanie wspólnej autokefalicznej cerkwi cieszy się poparciem większości społeczności ukraińskiej, ale 25 proc. wiernych prawosławia deklaruje przywiązanie do Patriarchatu Moskiewskiego. Pozostaje pytanie, co stanie się z wiernymi tej Cerkwi, gdy wspólnoty prawosławne na Ukrainie zostaną odłączone od zwierzchnictwa Moskwy? Jak zachowają się duchowni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego? Już teraz rosyjskie media podają, że władze Ukrainy cofają duchownych przybywających z Moskwy do Kijowa w celu pełnienia urzędów (zakaz wjazdu na Ukrainę).

Komu zależy na rozbiciu światowego pra-

wosławia i na dalszej destabilizacji życia na Ukrainie? Ci, którzy dążą do „wyrzucenia” z Ukrainy wiernych Cerkwi podporządkowanej Moskwie powinni przewidywać że na Ukrainie mogą rozegrać się krwawe zamieszki w obronie „swoich” świątyń, miejsc kultu, szkół, seminariów. Komu zależy na „wyrzuceniu” Ukraińców z wpływów prawosławia i kultury rosyjskiej i zaszczepianiu im wzorców Zachodu? Rzecznik Rosyjskiej Cerkwi ojciec Aleksander Wołkow ostrzega, że decyzja ostatniego synodu Patriarchatu konstantynopolańskiego legalizująca istniejący już rozłam w ukraińskiej Cerkwi, uderza w światowe prawosławie. Jedną z decyzji synodu październikowego w Stambule było zdjęcie anatemy nałożonej na zwierzchników obu niekanonicznych Cerkwi na Ukrainie (Filareta i Makarego) przez Patriarchat Moskiewski. Dotąd z powodu anatemy obie te Cerkwie nie były traktowane jako oficjalne przez międzynarodową społeczność prawosławną.

Starania o wyłączenie części Cerkwi spod jurysdykcji rosyjskiej nasiliły się od wydarzeń na „majdanie”. Od tamtego czasu, oprócz działań formalnych pilotowanych przez świeckie władze Ukrainy, miało miejsce wiele bulwersujących zdarzeń. W 2016 r., w rocznicę przyjęcia chrztu przez Ruś, wierni Ukraińskiej Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego odbywali pielgrzymkę do Ławry Peczerskiej w Kijowie. Trasa wiodła z Ławry w Donbasie, poprzez Ławrę na Wołyniu, aż do Kijowa. Tam, 28 lipca, miała się odbyć uroczysta jubileuszowa msza św. Niestety, pielgrzymi byli po drodze nękani przez grupy ludzi z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. U wrót Kijowa doszło do pikiety, w czasie której pielgrzymi zostali obrzuceni jajkami i czosnkiem. W rezultacie władze zablokowały pielgrzymom dalszy marsz. W bieżącym roku, w kwietniu władze państwowe i przedstawiciele niekanonicznych Cerkwi UPC PK i UAPC zwrócili się do patriarchy Konstantynopola z prośbą o powołanie niezależnej od Moskwy cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Potem sprawy potoczyły się błyskawicznie. We wrześniu patriarcha Konstantynopola powołał dwóch biskupów do nadzorowania tworzenia jednej cerkwi na Ukrainie. Owymi wybranymi byli dwaj Ukraińcy – biskup Hilarion – zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Kanady i biskup Daniel zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Stanów Zjednoczonych.

Nie ulega wątpliwości, że budowanie nowych struktur Kościoła prawosławnego na Ukrainie jest rozgrywką polityczną. Świadczą o tym oświadczenia prezydenta Petra Poroszenki i apel o powołanie niezależnego od Moskwy kościoła prawosławnego zatwierdzony przez ukraiński parlament. Jesteśmy świadkami „nowoczesnej wojny” polegającej na zarządzaniu emocjami wykorzystującymi uczucia religijne. Eskalacja rusofobii na Ukrainie, i również poza nią, jest dodatkowym elementem tej walki. Cztery lata wojny domowej na Ukrainie doprowadziły do destabilizacji struktur państwa, gospodarki oraz do rozkładu życia religijnego mieszkańców Ukrainy. Efektem destabilizacji i chaosu jest wzrost liczby sekt i różnych odłamów kościoła protestanckiego. Odwrotnie jest w Rosji. Tam Cerkiew odradza się. W ostatnich latach władze państwowe współdziałają z Cerkwią i powoli oczyszczają swój kraj z zachodnich idei i organizacji szkodzącym bytowi narodowemu. Przykładem może być decyzja władz Federacji Rosyjskiej z 2017 r. zakazująca działalności sekty Świadków Jehowy.

Polacy wybrali władze samorządowe

– Nasze zwycięstwo nie podlega najmniejszej wątpliwości – mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński, komentując wyniki tegorocznych wyborów samorządowych. – Mamy dobry wieczór. Cieszymy się, bo powyborcza analiza poparta jest twardymi liczbami, twardymi danymi.

Prezes Jarosław Kaczyński na konferencji prasowej przekonywał, że jego partia zdecydowanie zwyciężyła w wyborach samorządowych. Jego komentarz i zaprezentowana przy tej okazji wizualna prezentacja ukazywały w gruncie rzeczy wynik wyborów do sejmików wojewódzkich. W wielkich miastach PiS przegrało właściwie wszędzie.

W Łodzi, dotychczasowa prezydent Hanna Zdanowska zwyciężyła w pierwszej turze wyborów, osiągając niezwykle wynik 70,22 proc. poparcia, a jej kontrkandydat z PiS Waldemar Buda – 23,65 proc.; inni kandydaci rozdzielili między siebie resztę 6,13 proc. głosów. W skali kraju minimalnie wyższy od Zdanowskiej wynik miał tylko prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski – 70,35 proc.

Rezultat Hanny Zdanowskiej spowodował klęskę PiS w wyborach do Rady Miejskiej Łodzi i do sejmiku województwa łódzkiego z okręgu obejmującego miasto Łódź. Komitet zwycięskiej prezydent zgarnął aż 32 mandaty, a PiS – tylko 8. Kandydaci żadnego innego komitetu nie zdobyli nawet jednego mandatu. Wywołało to w sztabie PiS-u jęk niezadowolenia. Stanisław Piotrowicz nie pozostawił jednak złudzeń i stwierdził, że

Zdanowska nie będzie prezydentem Łodzi: – Prawo w tym zakresie było uchwalane za czasów Platformy Obywatelskiej i mówi jasno, że osoba z wyrokiem nie może być prezydentem. Dlatego po ogłoszeniu oficjalnych

wyników do Łodzi będzie musiał wkroczyć komisarz.

Hanna Zdanowska pokazuje opinie prawne, które potwierdzają jej uprawnienie do objęcia funkcji prezydenta miasta i ma złożyć ślubowanie na nową kadencję. Prawdopodobnie, gdy wydanie „Aspektu Polskiego” trafi do rąk Czytelników, będzie już po ślubowaniu. W Łodzi zapowiada się zatem gorący koniec listopada.

Wielkim wygranym minionych właśnie



wyborów były komitety lokalne i ich kandydaci na wójtów, burmistrzów i prezydentów. Zwyciężyli aż w 600 gminach, w tym w większości gmin województwa łódzkiego!

W skali kraju w wyborach do sejmików wojewódzkich PiS zdobył 254 mandaty, Koalicja Obywatelska (PO i Nowoczesna) uzyskała 194 mandaty, PSL – 70, Bezpartyjni Samorządowcy – 15, a SLD-Lewica Razem – 11. Ponadto mandaty w sejmikach wojewódzkich zdobyły jeszcze komitety: Mniejszość Niemiecka – 5, KWW Z Dutkiewiczem dla Dolnego Śląska – 2, KWW Projekt Świętokrzyskie Bogdana Wenty – 1.

Państwowa Komisja Wyborcza poinformowała, że frekwencja w wyborach samorządowych wyniosła 54,8 proc. To najwyższa frekwencja w historii wyborów samorządowych. Cztery lata temu frekwencja wyniosła 47,4 proc.

– Wygraliśmy po raz czwarty z wynikiem, który dobrze wróży na wybory parlamentarne – kończył konferencję prasową Jarosław Kaczyński. – Jest człowiek, który niebawem dużo zrobił w tej kampanii i odbył trudno nawet policzyć ile spotkań. Zebrani gromko zawołali „Mateusz, Mateusz”. Na scenę wszedł premier Morawiecki i powiedział: – Jeśli się potwierdzą te sondaże, to będzie to jeden z najlepszych wyników w historii RP. Ale najważniejsze to praca, pokora i służba – mówił premier Mateusz Morawiecki.

Obecnie zamykane są koalicje rządzące sejmikami i powiatami. Kluczową siłą o którą toczy się walka PiS kontra PO jest PSL. Być może za miesiąc powiemy, z kim zechcieli podzielić się władzą ludowcy.

WŁADYSŁAW ROMIN

Tajna rozmowa o dużych pieniądzach

Szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski podał się 13 listopada do dymisji po doniesieniach „Gazety Wyborczej”, której dziennikarze śledczy napisali, że miał złożyć propozycję korupcyjną znanemu bankierowi Leszkowi Czarneckiemu. Ich rozmowa została nagrana przez miliardera. Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstwa przez byłego już szefa KNF.

Właśnie 13 listopada ukazał się w „Gazecie Wyborczej” artykuł pod tytułem „40 milionów i nie będzie kłopotów”. Jego tematem jest rozmowa, w której szef KNF Marek Chrzanowski miał zaferować korupcyjny układ właścicielowi Getin Noble Banku Leszkowi Czarneckiemu. Ten ostatni twierdzi, że w zamian za przychyłność szef KNF chciał zatrudnienia wskazanego prawnika z wynagrodzeniem w wysokości około 40 milionów złotych.

Do spotkania w cztery oczy między bankierem Leszkiem Czarneckim a szefem KNF Markiem Chrzanowskim miało dojść 28 marca tego roku. Pół roku później, 7 listopada pełnomocnik biznesmena złożył doniesienie do prokuratury. Dowodem w sprawie jest nagrana rozmowa.

Jak opisuje dziennik, z nagrania wynika, że w 35 minucie spotkania Chrzanowski pyta Czarneckiego: czy nie widzi jakiejś potrzeby zwiększenia swoich zasobów, jeżeli chodzi o prawników. – Wie pan, mogę panu kogoś polecić. Wydaje mi się, że to byłoby z korzyścią dla urzędu, i dla całej instytucji.

Wedle zapewnień „Gazety”, szef KNF sugerował, jakie tenże prawnik powinien dostać wynagrodzenie. Mówi: no nie wiem, jaki ma pan system wynagradzania w banku, ale wydaje mi się, że jeżeliby pan to powiązał z wynikiem banku, tak? No to ten prawnik będzie bardziej zaangażowany. W tym horyzoncie najbliższych kilku lat no to byłoby, tak jak pan uważa, tak? Może rozwiązanie, na którym bank mógłby, że tak powiem, się oprzeć, wsparlaby ta osoba państwa w tym procesie restrukturyzacji.

Szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski miał położyć na stole wizytówkę radcy prawnego Grzegorza Kowalczyka.

Z cytowanego przez „Wyborczą” fragmentu zawiadomienia do prokuratury wynika, że Chrzanowski w czasie rozmowy wskazał Czarneckiemu na kartkę z napisem „1 proc.”. Miało to znaczyć, że w ten sposób starał się narzucić ustalenie dla Grzegorza Kowalczyka (...) prowizyjnego sposobu wynagradzania radcy prawnego, a nawet

wysokość jego wynagrodzenia, rażąco wygórowanej w odniesieniu do warunków rynkowych, gdyż 1 proc. skapitalizowanej wartości Getin Noble Bank S.A. to około 40 milionów złotych.

„Gazeta Wyborcza” twierdzi, że treść nagranej rozmowy dowodzi, iż w zamian za wspomniane 40 mln zł, Chrzanowski proponował bankierowi Czarneckiemu niebagatelne sprawy: usunięcie z KNF Zdzisława Sokala, przedstawiciela prezydenta w KNF (bo jest zwolennikiem przejęcia banków Czarneckiego przez państwo); złagodzenie

skutków finansowych tzw. stopy podwyższonego ryzyka (kosztowało to bank ok. 1 mld zł); życzliwe podejście KNF i NBP do planów restrukturyzacji banków Leszka Czarneckiego.

W odpowiedzi na sformułowane zarzuty biuro prasowe Komisji Nadzoru Finansowego odpowiedziało, że sprawę uważa za szantaż ze strony Czarneckiego, o czym świadczy brak niezwłocznego powiadomienia prokuratury przez miliardera.

Właściciel Getin Noble Banku Leszek Czarnecki rzeczywiście powiadomił prokuraturę dopiero pół roku po nagraniu, ale złożył zapewnienie, że kiedy odrzucił propozycję korupcyjną prezesa KNF rozpoczął gwałtowne przygotowania swoich banków do spodziewanego ataku rekieterskiego, aby uchronić je przed zrujnowaniem.

W poniedziałek 19 listopada, kiedy „Aspekt Polski” wyjdzie z drukarni, miliarderek Leszek Czarnecki będzie zeznawał przed prokuratorem. Jego pełnomocnik zapowiedział, że tego dnia złożony będzie nowy dowód, w postaci kolejnego nagrania, mającego dowodzić złożonego układu przestępczego, który zmontowano jakoby do przejmowania niewielkich prywatnych banków.

Chciałoby się już nie słyszeć o nowych aferach, bo kiedy Polska wzrasta w siłę to nie ma w niej miejsca na nowe „układy”, „ciemne interesy” i hochsztaplerkę polityczną. Miejmy jednak nadzieję, że wymiar sprawiedliwości działa wciąż skutecznie w naszym biednym kraju i sprawiedliwie oceni wartość każdej afery.

TERESA SZEMERLUK



Badania nad demokracją

W Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie (PUNO) powstała nowa jednostka naukowo-badawcza o nazwie Zakład Kultury Politycznej i Badań nad Demokracją. Ambitnym celem nowego zakładu jest prowadzenie badań i analiz funkcjonalności i dysfunkcjonalności różnych form demokracji w Europie i na świecie.

Dlaczego PUNO?

Zdefiniowanie demokracji jako ustroju państwowego nie jest wcale łatwe, trudniejsze jest jeszcze dokonanie wyboru, która ze współczesnych demokratycznych form rządzenia państwem jest najbardziej funkcjonalna. Z tego względu badanie efektywności demokracji jest zadaniem złożonym i niełatwym, mimo że kryteriów oceny w tej dziedzinie nie brakuje. Nowy Zakład w Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie przyjął ambitny cel sprostania temu wyzwaniu i podejmuje badanie efektywności rządzenia w demokratycznych państwach. Charakterystyczne jest to, że Zakład powstał właśnie w PUNO, a więc uczelni, której losy dyktowane były zmieniającymi się ustrojami w Polsce – z reguły nie-demokratycznymi. Uniwersytet ten został założony w czasie ostatniej wojny światowej, gdy na okupowanych przez hitlerowców ziemiach polskich Niemcy zakazali Polakom jakiegokolwiek działalności akademickiej. W okresie komunizmu PUNO nie był uznawany przez prosowieckie władze w Warszawie, natomiast w III RP uniwersytet walczył o prawa uczelni państwowej. Zmieniające się więc ustroje polityczne wpływały na losy uniwersytetu, właśnie, w którym powstał Zakład Kultury Politycznej i Badań nad Demokracją.

Jak można badać demokrację?

Demokracja, jak się wielu może wydaje, nie jest ustrojem panującym nad innymi ustrojami, czymś nadanym z góry i stabilnym. Świadczy o tym fakt, że mamy kilka podstawowych form demokratycznego sprawowania władzy i tak naprawdę trudno jest określić, która z nich jest najbardziej funkcjonalna i skuteczna. Wielu politologów uważa, że najlepszym ustrojem demokratycznym jest demokracja bezpośrednia w wydaniu szwajcarskim. Ale i ona nie jest pozbawiona cech dysfunkcyjnych. Poza tym sukcesy polityczne czy ekonomiczne w danym państwie nie świadczą wcale o funkcjonalności albo dysfunkcjonalności panującego tam sposobu rządzenia. Niemniej jednak najbardziej efektywną formą demokracji – z tym zgodzą się

wszyscy – jest sposób zarządzania państwem, który jest najbliższy obywatelom i wciąga ich w proces decyzyjny zarówno na szczeblu ogólnokrajowym, jak i lokalnym.

Nie ma jednak na świecie idealnej demokracji – każda z jej form wymaga ustawicznych poprawek i korekty. Demokracja jest systemem niepewnym, który musi ciągle się bronić w obliczu narastających zagrożeń oraz alternatyw ponowoczesnego świata. Na pewno nie jest ona «ustrojem ponad ustrojami». Na przykład system prezydencki w USA pozostawia wiele do życzenia, podobnie jak prezydencko-premierowski sposób rządzenia we Francji, kanclerski w Niemczech albo bezpośrednio-demokratyczny w Szwajcarii itp.

Istotne jest, aby odpowiednio i skutecznie egzekwować założenia danej formy demokracji, co pośrednio wiąże się z doświadczeniami państwa, jego historia, sytuacja geopolityczna i stopniem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Aktywne uczestnictwo obywateli w procesie politycznym oraz sprawnie działające instytucje państwowe i lokalne to bez wątpienia dwa najważniejsze kryteria dla oceny funkcjonalności (lub jej dysfunkcjonalności) danej formy czy typu demokracji.

Kultura polityczna

Każda forma demokracji powinna przyczyniać się do rozwiązywania konfliktów międzyludzkich, bowiem demokracja i konflikt są zjawiskami silnie ze sobą związanymi. Pożądanym oddziaływaniem instytucji demokratycznych jest ustawicznie dążenie do rozwiązywania owych konfliktów w ramach szeroko pojętej kultury politycznej. Dlatego badania demokracji, jej cech pozytywnych i negatywnych w kontekstach poszczególnych państw, są niezbędne i wręcz pożądane.

A jak jest z kulturą polityczną? To pojęcie wiąże się z rozwojem społeczeństwa obywatelskiego, z kolei symbiotycznie powiązanego z funkcjonalnością demokracji. Wydaje się, że optymalnym jest takie ujęcie społeczeństwa obywatelskiego, które odnosi się do sfery społecznej, gospodarczej i politycznej jako form aktywności w procesie polityczno-decyzyj-



nym. Zaś kultura polityczna jest w tym kontekście ogółem postaw, wartości i wzorów zachowań dotyczących wzajemnych stosunków rządzących i obywateli. Społeczeństwo obywatelskie i kultura polityczna są więc ze sobą nierozdzielnie powiązane.

W ramach ZKPBD badane są wyżej opisane zjawiska i możliwości ich optymalizacji. Badania dotyczą także wielokulturowości i mniejszości kulturowych w skali europejskiej, a więc zjawisk, które w dużym stopniu wpływają na kierunek rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, czyli społeczeństwa aktywnie uczestniczącego w procesach polityczno-decyzyjnych.

Perspektywy

Teoretyczna i praktyczna korzyść prac Zakładu jest nie do podważenia, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy funkcjonalność sprawdzonych przez lata form demokracji stawiana jest często pod znakiem zapytania. Ważna pozycja uniwersytetu w Londynie sprawia, że Zakład znajduje się w dość uprzywilejowanej sytuacji już na początku jego działalności.

Uniwersytet jest polski, mimo to oddalony od Ojczyzny na tyle, aby na politykę Rzeczypospolitej spoglądać z dystansu. Wielka Brytania ma doświadczenia w ramach Unii Europejskiej, ale doświadcza również usamodzielnienia się od tego ugrupowania politycznego. Uniwersytet nie ulega wpływom np. macronizmu ani hasłom typu «America first again», nie ciąży nad nim też komunistyczny miecz Damoklesa. Ta doza obiektywizmu jest potrzebna, aby skupić się na niezależnych, bezstronnych badaniach różnych form współczesnych demokracji, badać ich cechy funkcjonalne i dysfunkcjonalne. Demokracja nie jest bowiem czymś niezmiennym i nie ma jedynie

aspektu politycznego. Nie wolno zapominać, że demokracja to również ludzie, to obywatele, którzy tworzą społeczeństwo, które powinno funkcjonować optymalnie w określonych strukturach państwowych.

Zakład Kultury Politycznej i Badań nad Demokracją w Londynie jest jeszcze zbyt młody, aby móc porównywać jego działalność z instytutami w Europie i w świecie, zajmującymi się podobną problematyką. Wydaje się jednak, że ze względu na powiązania międzynarodowe tej jednostki badawczej i jego umiejscowienie w PUNO w Londynie, ZKPBD tworzy doskonałą bazę dla wnikliwych analiz różnych form demokracji stosowanych w praktyce w dzisiejszym ponowoczesnym świecie.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Mirosław Matyja – politolog, ekonomista i historyk. Absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Uniwersytetu w Bazylei. Doktorat w dziedzinie nauk ekonomicznych na Université de Fribourg w Szwajcarii w 1998 r. w dziedzinie nauk humanistycznych na Polskim Uniwersytecie Na Obczyźnie PUNO w Londynie w 2012 r. oraz w dziedzinie nauk społecznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w 2016 r. Mirosław Matyja jest profesorem na Polish University Abroad w Londynie, gdzie pełni funkcję dyrektora Zakładu Kultury Politycznej i Badań nad Demokracją. Autor i współautor 13 monografii i ponad 150 artykułów naukowych i popularno-naukowych w języku polskim, niemieckim i angielskim.

Autor książki „Szwajcarska demokracja szansa dla Polski”, wydanej w 2018 r. przez wydawnictwo PAFERE. Z zamiłowania alpinista i himalaista oraz badacz najnowszej historii Polski. Mieszka i pracuje w Szwajcarii, żonaty, ma dwóch bliźniaczych synów.

Marine Le Pen: UE jest największym wrogiem Europy

Przewodnicząca francuskiego prawicowego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen oświadczyła w piątek w Sofii, że „największym wrogiem Europy jest Unia Europejska w jej obecnym kształcie”. Zarzuciła UE „rezygnację z wartości założycieli”.

Liderka Zjednoczenia Narodowego (RN, były Front Narodowy) zwołała w bułgarskiej stolicy robocze spotkanie grupy Europa Narodów i Wolności (ENF), by omówić kondycję polityczną Europy i opracować strategię na przyszłoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego. Gospodarzem spotkania był polityk i biznesmen z Warny, Weselin Mareszki, lider liberalno-konserwatywnej partii Wola, obecnie najmniejszego bułgarskiego klubu poselskiego.

W spotkaniu pod hasłem „Nowy model dla obywateli europejskich” uczestniczyli przedstawiciele narodowych i ludowych partii z Belgii, Grecji, Czech i Austrii. We wspólnym oświadczeniu wyrazili deklarację, że ich partie bronią tożsamości narodów i grecko-chrześcijańskiego pochodzenia cywilizacji europejskiej. Zapowiedzieli też dalszą współpracę na rzecz obrony duchowych wartości Europy, które zagrożone są libertarijską polityką UE.

W Parlamencie Europejskim grupa ENF jest reprezentowana przez Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen, włoską Ligę Północną oraz Austriacką Partię Wolności. Celem strategii, którą omawiano w Sofii, jest zwiększenie obecności w przyszłym PE i konsekwentna walka z niszczącymi ducha Europy tendencjami politycznymi, godzącymi w cywilizację europejską.

Krytykując obecny kształt UE, Marine Le Pen stwierdziła m.in., że gdyby Unia Europejska nie była tym, czym jest, prawdopodobnie Wielka Brytania nadal byłaby jej członkiem.

Według Le Pen Unia Europejska nie szanuje tożsamości narodów, narzuca niepożąda-

ną dla nich politykę migracyjną oraz zasady wolnego handlu mające ciężkie konsekwencje dla przemysłu państw członkowskich. Polityka homogenizacji kultur zagraża tożsamościom narodów tworzących Europę i Unię Europejską. Le Pen zapowiedziała walkę o wzmocnienie podmiotowości narodów Europy.

Krytycznie do UE odniósł się również Weselin Mareszki, polityk, który w ostatnich wyborach był kandydatem na prezydenta Bułgarii i w krótkim czasie podniósł notowania partii Wola i zdobył reprezentację w parlamencie.

Według Marine Le Pen jego partia może odegrać istotną rolę w odrodzeniu prawdziwego patriotyzmu. Weselin Mareszki stwierdził, że nie podoba mu się obecna Unia Europejska – przestraszona, bezsilna i niezainteresowana losem narodów Europy.

PAWEŁ JASZCZAK

Nie tylko Ziukiem i Romanem

Nie da się zrozumieć Polski Niepodległej, przywróconej sto lat temu, bez zrozumienia tego, co dokonało się na ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi od schyłku XIX w., w latach poprzedzających wojnę światową, a także w trakcie wojny.

Polska, jako państwo, nie miała swojego XIX wieku, tak istotnego dla kształtowania się nowoczesnych narodów. Powstania przeciwko Rosji kończyły się klęskami i jeszcze gorszymi od nich represjami, których celem było osłabienie elit i oderwanie od nich, a następnie wynarodowienie warstw niższych. W tych warunkach tylko głęboki patriotyzm nielicznych i wieloraka praca u podstaw mogły uratować polską tkankę narodową, nim nadzieje upragniona niepodległość. Należy więc zaakcentować kilka ważnych kwestii. Wśród nich najważniejsze było kulturowe, ekonomiczne i biologiczne, a także moralne i religijne przetrwanie narodu w warunkach niewoli narodowej. Podstawy tego położone zostały w drugiej połowie XIX w. poprzez wielki wysiłek twórców kultury, pionierów postępu gospodarczego i tych, którzy w swoim programie kładli nacisk na pracę i powściągliwość. Nie sposób mówić o zachowaniu polskości bez Jana Matejki, Stanisława Moniuszki czy też Henryka Sienkiewicza, gdyby tylko ograniczyć się do tych trzech postaci. Malarskie wizje Matejki, „Śpiewnik domowy” Moniuszki, czy też „Trylogia” i „Krzyżacy” Sienkiewicza stanowiły słupy milowe na drodze do Niepodległej. Bez polskiej spółdzielczości i polskich przedsiębiorców Polacy stoczyliby się do poziomu parobków pracujących dla obcych. Bez bractw trzeźwościowych, tworzonych głównie przez duchownych, polski włościanin – pozbawiony późno w Europie kajdan pańszczyzny – stoczyłby się do poziomu chłopstwa rosyjskiego, ciemnego i rozpitego, a w roku 1920 pędzonego przeciwko już odrodzonej Polsce. Bez takich księży, jak Marcełi Godlewski, kapłan robotników w Łodzi i założyciel Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, polski robotnik mógł w wielkiej masie roztopić się w ruchu socjalistycznym, który w swej ideologii obywateli bez Boga.

W pracy od podstaw wielką rolę odegrały działania mające na celu umiłowanie ziemi ojczystej. W 1904 r. ukazał się w Galicji podręcznik do geografii Eugeniusza Romera dla klas pierwszych gimnazjalnych. Wprowadził doń Romer po raz pierwszy: *krajobraz polski i kulturę polską, nazwy krain i miast polskich. Pokazał uczniom Polskę jako jedną, nierozdzielalną całość, podczas gdy do tego czasu w nauce geografii wyodrębniano poszczególne tereny Polski według granic zaboru pruskiego, austriackiego czy rosyjskiego*. Romer rozumiał, że geografia może być zarówno narzędziem wynaradawiania, jak też ważnym środkiem kształtowania postaw patriotycznych. W odniesieniu do Kongresówki wielką rolę odegrało, powołane w 1906 r. z inicjatywy Aleksandra Janowskiego, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które propagowało zwiedzanie kraju i ochronę zabytków. Plakietka PTK zawierała herby trzech miast: Warszawy, Krakowa i Poznania. Ta trójzaborowa symbolika przełamywała dzielnicowy podział Rzeczypospolitej. W tym aspekcie należy też odczytywać umieszczenie na jednym z budynków przy Piotrkowskiej w Łodzi postaci górala. Znaczącą rolę w przygotowaniu elit do niepodległości odegrały stowarzyszenia gimnastyczne (Sokół), strzeleckie oraz polski skau-

ting, którego twórcami byli mieszkający we Lwowie małżonkowie Małkowscy. Wkrótce skauting zaczęto w Galicji nazywać harcerstwem od polskiego słowa „harce”, czyli pojedynki konnych przed bitwą. Wielką rolę odegrały obchody rocznicowe: w 1910 r. Krakowie, w 1913 r. we Lwowie i w 1916 r. w Kongresówce. Trójzaborowe spotkanie przy odsłanianym pomniku Jagiełły zgromadziło tysiące Polaków ze wszystkich dzielnic Polski, połączone chóry odśpiewały „Rotę” Marii Konopnickiej. Trzy lata później we Lwowie odbyły się obchody 50-tej rocznicy Powstania Styczniowego. Musiał nastąpić upadek panowania rosyjskiego w Kongresówce, aby Polacy mogli uczcić 125. rocznicę przyjęcia Konstytucji Majowej. W Warszawie manife-



stowało wówczas 200 tys., w Łodzi 50 tys.

W latach poprzedzających wojnę umiera kilka postaci zasłużonych dla obrony polskości: Orzeszkowa, Konopnicka, Bełza, a w 1914 r. dr Henryk Jordan, który na gruncie polskim połączył dbanie o zdrowie fizyczne z głębokim patriotyzmem. Istniejący do dzisiaj Park Jordana w Krakowie jest tego wspólnym świadectwem. W środku wojny umiera Sienkiewicz, polski noblista, którego powieść „Quo vadis” w 1916 r. sprzedana została w USA w 2 mln egzemplarzy. Powieść „Krzyżacy” stała się na Górnym Śląsku dzwonem budzącym jej mieszkańców ku życiu w odrodzonej Polsce. Najbardziej rozpoznawalnym Polakiem epoki był Ignacy Jan Paderewski, syn ziemi żytomierskiej. Koncertował z olbrzymim powodzeniem w Europie, USA, Ameryce Łacińskiej, Australii, Nowej Zelandii i w Afryce Południowej. Był pierwszym pianistą, który odbywał tak szeroko zakrojone tournée artystyczne i pozyskał tak wielki krąg wielbicieli. Po pierwszym owacyjnie przyjętym koncercie w 1912 r. w Rio de Janeiro publiczność na stojąco wzniosła okrzyk: *Viva Polonia Independente*. W czasie wojny prowadził Paderewski ożywioną akcję na rzecz pomocy dla kraju. W lutym 1915 r. opuścił Szwajcarię, przez Paryż i Londyn udał się do USA, gdzie od maja rozpoczął koncerty. Podejmował różnorodne wysiłki na rzecz spopularyzowania sprawy polskiej. Przed każdym

niemal koncertem przemawiał i agitował na rzecz pomocy materialnej dla narodu polskiego i za wyzwoleniem Polski z niewoli. Organizował ponad 300 wieców i spotkań połączonych z koncertami. Paderewski 11 stycznia 1917 r. wręczył Wilsonowi memoriał o Polsce i potrzebie jej odbudowy, w którym postulował utworzenie Stanów Zjednoczonych Polski.

Nie sposób nie wspomnieć o wyjściu 6 sierpnia Pierwszej Kadrowej z krakowskich Oleandrów. Tegoż dnia – w 50. rocznicę stracenia na Cytadeli Warszawskiej R. Traugutta, ostatniego dyktatora Powstania Styczniowego – legionieści obalili rosyjski słup graniczny i wkroczyli na tę część ziem polskich, którą nazywano Kongresówką. To miał być początek antyrosyjskiego powstania, ale brygady wykrawiały się przez kolejne lata na froncie walki z Rosjanami, by ulec likwidacji w lipcu 1917 r. Podobnie wykrawiali się Polacy z oddziałów walczących u boku Francji (bajonczycy) i Rosji (Legion Puławski). Letnia ofen-

sywa rosyjska 1916 r. prowadzona przez gen. A. Brusilowa zakończyła się klęską i stratą 500 tys. żołnierzy. Było jasne, że Rosja nie wygra wojny. Dla Romana Dmowskiego było to wielkim rozczarowaniem. Ostatecznie uznał, że można liczyć tylko na Francję i Anglię. Rosję opuścił już w listopadzie 1915 r. Udał się na Zachód – do Londynu i Paryża, aby działać na rzecz Polski. Niemcy i Austro-Węgry aktem 5 Listopada 1916 r. zapowiedziały odbudowę Królestwa Polskiego po zakończeniu wojny z ziem wydartych Rosji. Zaborcy liczyli, że może powstać milionowa armia do walki z Rosją. Przeliczyli się, ale dzięki temu w 1917 roku powstały zaczątki Polskiej Siły Zbrojnej. Gdy kończy się czas legionów, w Paryżu 15 sierpnia powstaje z inspiracji Dmowskiego Komitet Narodowy Polski, do którego wchodzi Paderewski, jako delegat na USA. Polonia amerykańska zasilila obficie (24-28 tys. ochotników) organizowaną od maja 1917 r. Armię Polską we Francji.

Jesienią 1918 r. wojna zmierzała ku nieuchronnemu końcowi. 7 października Rada Regencyjna Królestwa Polskiego zapowiedziała utworzenie niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Zapowiedziała powołanie rządu i rozpisanie wyborów. Oczekując na przejęcie władzy z rak okupantów, organizowała administrację cywilną, sądownictwo, policję i wojsko. W Polsce jedyną zorganizowaną i umundurowaną polską siłą

zbrojną był wówczas pięciotysięczny korpus tworzony od 1917 r. Rada Regencyjna odebrała dowództwo nad nim generał-gubernatorowi Hansowi von Beselerowi i powierzyła je gen. Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu. To umożliwiło dalszą rozbudowę Polskiej Siły Zbrojnej (akcja werbunkowa tylko Łodzi dała kilkuset ochotników). Oddziały PSZ strzegły porządku w Kongresówce w przełomowych dniach listopada 1918 r. W Krakowie 28 października z inicjatywy polskich posłów do parlamentu wiedeńskiego powstała Polska Komisja Likwidacyjna ds. Galicji i Śląska Cieszyńskiego, niezależny regionalny rząd polski. Dwa dni później, w nocy z 30/31 października, przystąpiono do rozbrojenia Austriaków i przejęcia wszystkich obiektów w Krakowie. Inaczej sprawy potoczyły się we Lwowie, który w nocy z 31 października na 1 listopada obsadzony został przez Ukraińców z austriackiej armii. W opuszczonym przez Austriaków Lublinie w nocy z 6/7 listopada powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim jako premierem.

Istotne fakty, o znaczeniu dla całości ziem polskich, dokonały się w tych dniach w Warszawie, do której 10 listopada przybył z internowania w Magdeburgu Józef Piłsudski. Rada Regencyjna przekazała mu 11 listopada władzę nad wojskiem. Piłsudski szybko wykreował w niemieckim garnizonie w Warszawie wojskową radę oficerską, z którą zawarł porozumienie o ewakuacji 80 tys. wojska niemieckiego z Kongresówki. Ewakuacja ta na warunkach polskich nastąpiła od 12 do 19 listopada. 14 listopada otrzymał też Piłsudski władzę polityczną od Rady Regencyjnej, co oznaczało jej samorozwiązanie. Stał się tego dnia pierwszym wśród innych politykiem decydującym o dalszym rozwoju wypadków w kraju. Dwa dni później powiadomił państwa świata o odrodzeniu polskiej państwowości, zaś Daszyńskiemu zlecił przygotowanie listy ministrów rządu. I tak 18 listopada 1918 roku zaistniał rząd Jędrzeja Moraczewskiego. Przed rządem i przed Piłsudskim, mianowanym Tymczasowym Naczelnikiem Państwa, stało szereg ważnych decyzji. Pytanie – jaka Polska w sensie terytorialnym, demograficznym i ustrojowym, było otwarte. Mieli o tym zdecydować wojskowi, dyplomaci i posłowie. Należało zatem ogłosić pobór do wojska, wybory do Sejmu oraz zadbać o właściwy skład na rokowania pokojowe w Paryżu. Kilka tygodni później na pokładzie brytyjskiego krążownika przybył Paderewski. Po wylądowaniu w Gdańsku, pojechał 26 grudnia do Poznania, przyczyniając się swoją obecnością do wybuchu powstania. 1 stycznia 1919 r. przybył Paderewski do Warszawy jako kompromisowy kandydat ówczesnej centro-prawicowej opozycji na stanowisko premiera. 16 stycznia objął stanowisko Prezesa Rady Ministrów oraz ministra spraw zagranicznych i delegata Polski na zbliżającą się konferencję w Paryżu.

Przed ówczesnym rządem stała kwestia wojny z Sowietami, której szczególne apogeum przypadnie na rok 1920 (aż 80 proc. polskich strat wojskowych), traktatu pokojowego z Niemcami i przyjęcie konstytucji. Pamiętamy o traktacie wersalskim, ale czy widzimy związek między trzema marcowymi dniami roku 1921: 17., 18. i 20. Otóż 20 marca odbywał się plebiscyt na Górnym Śląsku, dlatego też Polski Sejm przyjął konstytucję, a delegacja polska podpisała traktat pokojowy kończący wojnę z Rosją bolszewicką. Nie były to akty doskonałe, ale przyjęto je, aby mieszkańcy Śląska wiedzieli, że Polska jest państwem stabilnym wewnętrznie i zewnętrznie, aby warto było oddać na nią głos w akcie plebiscytowym.

Kościół Powszechny

Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół.

Słownik języka polskiego w następujących słowach wyjaśnia nam treść określenia „powszechny” – dotyczący wielu, wszystkich, obejmujący ogół, przeznaczony dla wielu, dla wszystkich.

Katechizm Kościoła Katolickiego podaje nam: *Słowo powszechny („katolicki”) oznacza „uniwersalny”, czyli „cały” lub „pełny” Kościół jest powszechny w podwójnym znaczeniu; Kościół jest powszechny ponieważ jest w nim obecny Chrystus. Tam gdzie jest Chrystus, tam jest Kościół powszechny. Ponadto – Kościół jest powszechny, ponieważ został powołany przez Chrystusa do całego rodzaju ludzkiego (KKK 830).*

Kościół, mający znanie powszechnego, powołany jest i posłany przez Chrystusa, aby tworzył pośród wierzących wspólnotę wiary, obejmującą wszystkich ludzi, wszystkich krajów i kultur, zachowując ciągle również znanie jedności. Powszechność zatem Kościoła wypływa z wiary w Chrystusa, z jego Ewangelii, z sakramentów świętych, głównie z Eucharystii, oraz z powołania wszystkich do wzajemnej, braterskiej miłości. Kościół katolicki posłany do wszystkich ludzi współdziała z narodami, kulturami i tradycjami różnych ludów, obdarza je i ubogaca nadprzyrodzonymi darami, i sam się również ubogaca dobrem wypracowanym przez różne wspólnoty. Z tego wypływa ogromne duchowe przede wszystkim bogactwo Kościoła powszechnego, dzięki dzieleniu się owocami wyznawanej wiary nie zamykając się w swoich lokalnych wspólnotach.

Potwierdzenie wymiaru powszechności Kościoła znajdujemy w słowach Pana Jezusa: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Powszechność Kościoła jest zatem darem, ale i zadaniem. Przez Chrzest Święty wszyscy ochrzczeni należą do wielkiej wspólnoty Kościoła, ale powinni także tę wspólnotę budować, wszystkich przygarniać i nikogo bez zasadniczych powodów nie wykluczać. Każdy korzysta z wielkiego dziedzictwa Kościoła, ale także przez swoją wiarę oraz

przez bogactwo ewangelicznego życia ubogaca cały Kościół. Chrystus posyła wszystkich duchownych i świeckich do całego świata, aby umacniali wzajemnie w wierze, przekazywali ją kolejnym pokoleniom, rozpoznawali znaki czasów i budowali Królestwo Boże na ziemi. Jest to zadanie wypływające z wiary w Chrystusa, który jest światłością świata, jest Zbawicielem wszystkich ludzi, dla wszystkich rozpostarł swoje ramiona na krzyżu, dla wszystkich zmartwychwstał i pragnie zbawienia każdego człowieka i wszystkich ludzi.

W Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen Gentium” czytamy: *Stąd też Kościół wyposażony w dary przez swego Założyciela i wiernie dochowując Jego przykazań miłości, pokory i wyrzeczenia, otrzymuje posłannictwo głoszenia i krzewienia Królestwa Chrystusowego i Bożego wśród wszystkich narodów i stanowi zalążek oraz początek tego Królestwa na ziemi (KK, 5).*

Mając powyższe myśli na uwadze wszyscy ochrzczeni powinni być wdzięczni i radośni z tego, że należą do wielkiej wspólnoty Kościoła katolickiego – powszechnego. Powinni cenić sobie tę jedność, umacniać ją i współpracując wzajemnie w duchu Ewangelii ubogacać się wzajemnie, a przez to wszystkie narody i świat cały. Warto w tym świetle spokojnie rozważyć słowa wspomnianej Konstytucji soborowej o Kościele: *Wierni przez chrzest wcieleni do Kościoła, dzięki otrzymanemu znamieniu przeznaczenia do uczestnictwa w kulcie religii chrześcijańskiej, i odrodzeni jako synowie Boży, zobowiązani są wyznawać przed ludźmi wiarę, którą otrzymali od Boga za pośrednictwem Kościoła. Przez sakrament Bierzmowania jeszcze ściślej łączą się z Kościołem, otrzymując szczególną moc Ducha Świętego i w ten sposób jeszcze mocniej zobowiązani są, jako prawdziwi świadkowie Chrystusa do szerzenia wiary słowem i uczynkiem, oraz do bronięcia jej (KK, 11).*

Wielu współczesnych katolików traktuje



Foto: Archidiecezja

swoją przynależność do Kościoła bardzo powierzchownie, bez radości i dumy, ale także bez zobowiązań wobec tej wspólnoty. Kościół powszechny urzeczywistnia się w naszych wspólnotach parafialnych i we wspólnocie narodowej. Nie tylko to, w umysłach i w sercach niektórych ochrzczonych bez uzasadnienia rodzi się dzisiaj nie tylko obojętność, ale nawet wrogość wobec Kościoła i jego misji. Jeżeli Można to zrozumieć w odniesieniu do tych, którzy deklarują się wrogami Kościoła, to trudno to zrozumieć w odniesieniu do tych, którzy nazywają się ludźmi wierzącymi. Bezasadne jest w wyznawaniu prawdziwej chrześcijańskiej wiary powtarzane bezmyślne stwierdzenie – Bóg tak, Kościół nie. Nie ma wiary w Chrystusa bez Kościoła i nie ma Kościoła bez Chrystusa. Do św. Piotra powiedział przecież Jezus: *Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą (Mt 16,19).*

Dlatego Sobór Watykański II we wspomnianym dokumencie przestrzega przed tego rodzaju postawami: *...przeto Kościół, czyli Lud Boży, wprowadzając to Królestwo, nie przynosi żadnego uszczerbku dobru doczesnemu jakiegokolwiek narodu, lecz przeciwnie, wspiera i przyswaja sobie uzdolnienia i zasoby oraz obyczaje narodów, o ile są dobre, a przy-*

mując oczyszcza je, umacnia i podnosi. (...) To znanie powszechności, które zdobi Lud Boży, jest darem samego Pana; dzięki temu darowi Kościół katolicki skutecznie i ustawicznie dąży do zespolenia z powrotem całej ludzkości, wraz ze wszystkimi jej dobrami z Chrystusem – Głową w jedności Ducha Jego (KK, 13).

Trwać w Kościele, współpracować z Kościołem, cenić sobie dziedzictwo Kościoła w którym uczestniczymy, bronić Kościoła, ale także wspierać misyjną – ewangelizacyjną działalność Kościoła, to pilne zadania, nad którymi warto się zastanawiać, aby odrzucając Kościół nie popełnić fatalnego błędu pozabawiającego człowieka i narody wielkiego bogactwa doczesnego i wiecznego, jakie otrzymujemy od Chrystusa przez posługę Jego Kościoła.

Spraw Dobry Pasterzu, aby Oblubienica Twoja – Kościół święty – jak Ty tego pragniesz, był jeden, święty, powszechny i całkowicie skierowany do tej doskonałości, do jakiej go powołałeś. Daj Kościołowi ciągle odradzającą się żywotność i uwagę zawsze czujną na znaki czasu i otwartość stale młodą, by umiał doświadczać wszystkiego, a to, co dobre jest, zachować w każdym czasie i w każdej okoliczności.

KS. INFULAT JÓZEF FIJAŁKOWSKI

Diariusz Dariusza

Całkiem niedawno wpadł mi w ręce zbiór wierszy Dariusza Wolniakowskiego pod niepozwanym dowcipu tytułem „Diariusz Dariusza”. W czasach, gdy tomiki niektórych współczesnych poetów sprawiają wrażenie „pisanie o niczym”, rzeczony zbiór stanowi pustostlowia zaprzeczenie.

I jeśli przyjąć tezę, że pustostlowie bywa w jakimś stopniu wynikiem jałowego życia, to w wypadku Dariusza Wolniakowskiego mamy do czynienia z czymś odwrotnym. Autor *Diariusza* – absolwent geografii Uniwersytetu Łódzkiego – już jako student zaangażowany był w sprawy publiczne, artystyczne, w literaturę. Organizował wieczorki poetyckie, wystawy, w roku 1980 założył kabaret studencki, potem satyryczne pismo „Mały Strajkowiec”. Niezależnie od różnych obowiązków zawodowych w 2005 r. utworzył Stowarzyszenie Osób Poszkodowanych przez

Wymiar Sprawiedliwości „LEX” z siedzibą w Łodzi, jest też współzałożycielem Federacji Stowarzyszeń Patriotycznych, Obywatelskiego Komitetu Poszanowania Praworządności, członkiem Stowarzyszenia „Ruch Przełomu Narodowego” i łódzkiego klubu „Gazety Polskiej”. Działa jako prelegent podejmujący tematy z zakresu historii najnowszej (Polskie Państwo Podziemne, Żołnierze Niezłomni), organizuje spotkania z politykami. No i pisze wiersze, których sporą część, w postaci intymnej liryki, adresuje (przynajmniej na razie) jedynie do kręgu przyjaciół.



Natomiast wiersze określane mianem społecznych, upublicznia. Odnoszą się one do różnych aspektów rzeczywistości, w tym do kwestii tak fundamentalnych, jak prawda, poszanowanie wartości, zachowanie tożsamości. Autor przeciwstawia się w ten sposób destrukcyjnym treściom, które manipulatorzy sączą powolutku, powoli/ zmieniają Ci w mó-

zgu dyski. Nawet utwory pisane dawniej brzmią bardzo aktualnie (*Rozejrzyj się dookoła/ to nieprzyjacieli wewnątrz*). Skonstatować można włączenie się w poniekąd dyskurs o wymiarze sprawiedliwości (*Polska Temida, nie dość, że ślepa, to jeszcze głucha!*). Krytyczne spojrzenie sięga poczyną niektórych artystów (*co oferujecie, moi mili: obrazę religii? Uczuć narodowych i symboli pośmiewisko*). W sferze obyczajowej nie pozostaje Wolniakowski obojętny np. na obniżanie się statusu kobiety (*Ogólnie dostępny/ towar powszedni/ produkt do spożycia*). Smutkiem przeziębiona jest refleksja egzystencjalna (*Gdzieś za tobą/ jak cień stoi samotność*). Na przekór wszystkiemu pojawia się wszakże zachęta, by, wzorem Conradowskiego bohatera, *przeciwwstawić się złu i własnej słabości*.

Autor, stroniąc od wyszukanych środków stylistyczno-językowych, nasycił swoje piśmiectwo nie tylko problematyką etyczną, ale też po prostu emocjami. Píše zresztą wprost, że *w życiu najważniejsze są uczucia*.

JANUSZ JANYST

Niepodległa

Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. ... Jestem Polakiem – to zna- czy, że należę do narodu polskiego na całym Jego obszarze i przez cały czas jego istnienia ... Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę... Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia stało się własnością całego narodu. Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie...

Te fragmenty nieśmiertelnych „Myśli nowo- czesnego Polaka” Romana Dmowskiego starczyć mogą za całą treść artykułu o Nie- podległości. Bo czyż jest lepsza definicja patriotyzmu? Bo czy „nasze obowiązki polskie” można lepiej opisać? Narodowa duma, ale i odpowiedzialność za to, co złe i marnie. Obowiązek wobec Ojczyzny – im więcej mam, im więcej sobą reprezentuję, tym więcej mam obowiązków Polsce dać. Im więcej od Niej biorę, tym więcej mam Jej oddać. Niby oczywiste, ale wystarczy włączyć tele- wizję czy radio, by wiedzieć, że tak nie jest.

Obchodziliśmy niedawno setną rocznicę odzyskania niepodległości. W całej Polsce i wszędzie tam, gdzie żyją Polacy albo gdzie są pamiątki ich bytności organizowano mnóstwo uroczystości i imprez bardziej lub mniej oficjalnych. Był więc akademie, uroczystości złożenia kwiatów pod pomnikami, wystawy, konkursy, konferencje, pokazy i rekonstrukcje. Imprezy mniejsze lub większe, lokalne i ogólnonarodowe. I jedna wyjątkowa – Marsz Niepodległości. Każdy pewnie mógł wybrać coś dla siebie i wykorzystać to szczególnie święto i spędzić czas ciekawie i radośnie.

Ale mimo tej różnorodności brakło czegoś na miarę setnej rocznicy odzyskania nie- podległości. Bo co zostanie po konferencji, konkursie czy wystawie? Za rok zrobimy no- we. Kwiaty pod pomnikami zwiędną, a po rekonstrukcjach zostaną wspomnienia, kurz i może zdjęcia.

Nie powstało żadne dzieło, które służyło- by Narodowi na miarę tej doniosłej rocznicy, które byłoby jej pomnikiem i trwałą, poży- teczną pamiątką. A przecież jest co święto- wać, bo odzyskanie niepodległości było nie- małym cudem, o którym śniły pokolenia Pola- ków. W ciągu tych ostatnich dni lat nie mie-

liśmy też wcale tak dużo tej niepodległości, radość tym większa, że jest od ponad 30 lat. I pamiętajmy, że nie obchodzimy stu lat nie- podległości, jak często mówią niedouczeni dziennikarze i politycy, ale stulecie jej odzys- kania.

Sejm w 2017 r. przyjął ustawę o Narodo- wych Obchodach Setnej Rocznicy Odzyska- nia Niepodległości i powołał Komitet do tego celu, w skład którego weszli przedstawiciele władz państwowych, partii politycznych, Kościołów, środowisk kultury i nauki, przed- stawiciele samorządu, związków zawodo- wych i organizacji społecznych. Pełnomoc- nika ds. obchochów powołał też rząd – został nim sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury Jarosław Sellin, swoich pełnomocników po- wołali wojewodowie i pewnie wielu prezy- dentów miast, burmistrzów i wójtów. Było uroczyste i z rozmachem.

Ale czegoś zabrakło... Tego samego bra- kowało mi przy niedawnych obchodach 1050. rocznicy Chrztu Polski, a więc i polskiej pań- stwowości.

Tysiąclecie państwa polskiego władze PRL wykorzystały znakomicie – to wówczas ogłoszono niekrytykowany przez nikogo do dziś program tysiąca szkół na tysiąclecie państwa polskiego. Może ktoś powiedzieć, że to czysta propaganda, ale szkoły służą nam wszystkim do dziś i są trwałą pamiątką tej wielkiej rocznicy.

Takim znakomitym uczczeniem setnej rocznicy odzyskania niepodległości mogłoby być Muzeum Historii Polski. To prawdziwy skandal, że do tej pory nie mamy muzeum dokumentującego w nowoczesny i atrak- cyjny sposób dzieje naszego kraju. Przykład Muzeum Powstania Warszawskiego i innych mniejszych, jak Muzeum Poznańskiego Czer-



Marsz Niepodległości 2018

Foto: Marsz Niepodległości

wca'56 w Poznaniu pokazuje, że to droga do popularyzowania historii i zachowania dzie- dzictwa narodowego.

Muzeum Historii Polski powołano do ży- cia w 2006 r. Minęło 12 lat, a placówka nie działa. Początkowo przyjęto, że ma zacząć funkcjonowanie w 2012 lub 2013 r. Ale szyb- ko zaczęły się kłopoty, a może raczej ktoś pilnował, by Muzeum nie powstało.

W 2010 r. usunięto je z listy projektów priorytetowych, które miały otrzymać dofi- nansowanie. Do dziś Muzeum nie ma nawet siedziby. Po objęciu władzy przez PiS jest nadzieja na zmianę, w 2015 r. podjęto decy- zję, że Muzeum będzie mieściło się na terenie warszawskiej Cytadeli. Rozstrzygnięto prze- targi, podpisano umowy z wykonawcami, a w tym roku „wbito łopate” na budowie, jest więc nadzieja, że budynek w końcu powsta- nie. Oby tylko twórcy Muzeum mieli odwagę pokazywać w nim prawdziwą historię Polski, wolną od politycznej poprawności i uprze- dzeń autorów i ich mocodawców.

Setna rocznica niepodległości to jednak głównie gigantyczny Marsz Niepodległości, organizowany od wielu lat całkowicie oddol- nie przez środowiska narodowe.

W tegorocznej imprezie uczestniczyło 250 tysięcy Polaków i gości z zagranicy! Próby zakazania demonstracji przez prezy- dent Warszawy, a także próby odebrania or- ganizatorom praw gospodarzy, skończyły się marnie i zapewne przyczyniły do tego wiel- kiego sukcesu. Na czele Marszu przeszły wprawdzie władze państwowe pod hasłem „Dla Ciebie Polsko”, otoczone kordonem wojska i policji, ale za nimi szedł gigan- tyczny tłum z biało-czerwonymi flagami i in- nymi transparentami w Marszu Niepodległo- ści. Wbrew oczekiwaniom części mediów, było radośnie, spokojnie i bezpiecznie, a ob- serwowanie niekończącego się potoku ludzi było niezwykle doświadczeniem.

Żyjemy w szczęśliwych czasach, gdy Ojczyzna nie wymaga od nas walki, przelewa- nia krwi. Ale to nie znaczy, że to nie są czasy patriotów? Jesteśmy nimi wszyscy, gdy wy- pełniamy nasze polskie obowiązki – uczciwą pracą i nauką budujemy każdego dnia wiel- kość i pomyślność naszej Ojczyzny.

IWONA KLIMCZAK

Adwent, czyli radosne oczekiwanie

Z początkiem grudnia rozpoczyna się w Kościele Powszechnym Adwent. Adwent po łacinie oznacza przyjście. Przez cztery tygodnie poprzedzające Boże Narodzenie będziemy przygo- towywać się do świąt Bożego Narodzenia.

W czasie Adwentu kapłan przybiera wpraw- dzie fioletowe szaty, a ołtarza nie zdobi się kwiatami, ale nie jest czas smutku, jak Wielki Post, lecz czas radosnego oczekiwania i reflek- sji. Wierni uczestniczą wprawianych codzien- nie o świcie Roratach. Nazwa nabożeństwa – pochodzi od łacińskiej pieśni śpiewanej na wejście *Rorate caeli desuper – Spuście niebio- sa rosę.*

W czasie Rorat przy ołtarzu zapalana jest dodatkowa świeca, ozdobiona białą kokardką, która symbolizuje niepokalane poczęcie. Na-

bożeństwo rozpoczyna się przy zgaszonych światłach, zapalanych w trakcie liturgii. Wier- ni przychodzą do kościoła ze świecami, a po nabożeństwie wracają z zapalonym światłem.

Obchodzenie Adwentu ma w Kościele długą tradycję – pierwsze wzmianki pochodzą z IV w.

Z Adwentem związanych jest szereg ludo- wych zwyczajów. W niektórych regionach Polski znany jest, wywodzący się z niemiec- kiej tradycji, zwyczaj robienia wieńców ad- wentowych. Wieniec taki wykonywany jest

z iglastych gałązek, umieszcza się w nim czte- ry świece, które zapala się w kolejne tygodnie Adwentu – w pierwszym – jedną, w drugim – dwie, itd. Wieniec taki zapala się też podczas wieczery wigilijnej, wówczas płoną wszyst- kie świece. W niektórych regionach kraju ro- bione też specjalne adwentowe kalendarze.

Dziś wiele adwentowych zwyczajów odeszło do przeszłości albo zachowały się w szczątkowych formach. Warto pamiętać o zawartym w nich sensie – miały podkreślać szczególny charakter tego okresu, budowały wspólnotę ludzi wierzących oczekujących na narodziny Zbawiciela. W czasach rosnącej ko- mercializacji, gdy coraz większej liczbie ludzi Święta Bożego Narodzenia kojarzą się z zaku- pami, kolorowymi ozdobami i coraz bardziej



wymyślnymi podarunkami warto pamiętać o duchowym wymiarze Świąt, do których ma nas przygotować ten szczególny czas oczeki- wania.

Początek Adwentu to także w Kościele katolickim rozpoczęcie nowego roku liturgicz- nego.

SABINA WITKOWSKA

Starość

W kulturach społeczeństw na całym świecie ludzie w podeszłym wieku byli zwykle obdarzani dużym szacunkiem (niekiedy nawet czcią) jako ludzie bardziej doświadczeni i mądrzejsi. A jak jest u nas, w Polsce?

Niełatwo jest powiedzieć, czym jest starość. Na wstępie powiem krótko i łagodnie, eufemistycznie (niedrażliwie), że jest to okres życia obejmujący lata po wieku dojrzałym. Oczywiście takie określenie niczego nie wyjaśnia, ale też chyba nikogo nie drażni lub smuci.

A jak pojęcie starości ująć bardziej precyzyjnie? W znaczeniu medycznym przyjmuje się, że starość to ogół niekorzystnych zmian biologicznych zachodzących w organizmie człowieka, przez co rozumie się głównie zużycie narządów i zmniejszenie zdolności regeneracji komórek. Zwykle ma to miejsce po 60-65 roku życia. W tym czasie człowiek jest mniej odporny na choroby, a tkanki stają się zwykle odwodnione, przez co na przykład twarz przybiera mniej sympatyczny wygląd, staje się pomarszczona i nawet pokryta plamami. Należy jednak pamiętać, że starości nie klasyfikuje się jako choroby lub kalectwa, gdyż starzenie się jest naturalnym procesem fizjologicznym. Natrafiłem na następujący podział okresów starości.

1. Okres przedstarczy (nazywany przez niektórych *młoda starość*) to wiek od 54 do 64 roku życia. W tym czasie sprawność i wydolność fizyczna są jeszcze dość dobre, ale zaczynają się pewne niepokojące objawy, na przykład w narządach ruchu, powstawania miażdżycy, a także (dość często) pewnej otyłości. I z tymi niekorzystnymi czynnikami należy już wcześniej walczyć, bo zlekceważone prowadzą dość szybko do drugiego okresu:

2. Okres wczesnej (początkowej) starości to lata od 65 do 74 roku życia. W tym czasie zmniejsza się zwykle aktywność fizyczna i psychiczna człowieka, bardziej nasilają się objawy rozmaitych chorób, co powoduje zwiększoną troskę o zdrowie i zainteresowanie się pomocą lekarską.

3. Okres starości od 75 do 84 roku życia. W tym okresie zazwyczaj objawia się wiele dolegliwości lub chorób, a odseparowanie od pracy zawodowej powoduje pogorszenie warunków ekonomicznych i społecznych. Bardzo często osoby w tym wieku stają się niesamodzielne i potrzebują pomocy członków rodziny lub kogoś z organizacji społecznych. Nie zawsze ma to jednak miejsce.

4. Okres (późniejszej) starości, to jest powyżej 85 roku życia. W tym okresie życia osoby „wiekowe” powinny być pod specjalistyczną opieką geriatryczną. Problem jednak w tym, że lekarzy o tej specjalności jest bardzo mało i dlatego taka opieka nawet „teoretycznie konieczna” jest niedostatecznie spotykana (aby nie powiedzieć, że praktycznie nieobecna).

Proces starzenia się powoduje pewne zmiany somatyczne (cielesne) i psychiczne. W pierwszym przypadku zauważalne są zmiany w wyglądzie człowieka, sylwetka staje się często pochylona, obniża się nieco wzrost (na skutek skurczenia całego ciała), a postawa sprawia wrażenie zwiotczalej. Chód jest niepewny; zwykle jest potrzeba posłużenia się laską. Włosy przeważnie siwieją i często wypadają (łysina). Narządy zmysłów tracą swoją aktywność. Dotyczy to zazwyczaj wzroku (potrzeba usunięcia zaćmy, a niekiedy nawet walka z jaskrą lub żółtą plamką).

Słuch bywa zwykle osłabiony i wymaga często korekty przez odpowiednie aparaty. Wykorzystują to niebywale zręcznie różni głosiciele „cudownych” preparatów reklamowanych szeroko w gazetach lub czasopiśmie zwykle przeglądanych przez osoby starsze.

Przez lata brak było (i zresztą jest brak nadal) dobrej opieki dentystycznej. Braki w uzębieniu powodują kłopoty z nieprawidłowym trawieniem, a co za tym idzie pojawiają się choroby gastrologiczne (wywołane niedostatecznym żuciem, ale też nieprawidłowym karmieniem). Następują zmiany w narządach człowieka, skutkujące często arteriosklerozą lub chorobami serca, wątroby, pęcherza moczowego (nietrzymanie moczu).

Zauważalne są zmiany psychiczne, co uwyrażnia się bardzo w osłabieniu pamięci bieżącej. Zdarzenia z czasu ubiegłego zostają jednak zwykle w pamięci zakodowane i nie ulegają zanikowi.

Być może nieopatrznie posłużyłem się w artykule terminem *starość*. Nie ma go już właściwie w powszechnym użyciu. Termin *starszy człowiek* zastąpiono terminem **senior**. Starości ma już nie być, a senior to brzmi zupełnie inaczej niż „starszy (lub nawet stary) pan. Teraz jest nawet moda na seniorów. Pojawiły się czasopisma specjalnie dla nich wydawane lub specjalne wkładki (dodatki) w gazetach. W Krakowie jest wydawany „Głos Seniora”, 22 września br. była wkładka Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) do gazety „Dziennik Łódzki” pt. „Zdrowie Seniora”. Jest nawet „Gazeta Seniora” (bezpłatna) pt. „My, M-Łodzi Duchem” (mam nr 1/15/2018 wiosna/lato; nakład 4000 egz.). Można także mieć coś z internetu pod www.seniorzy-hipokamp.pl.

Słowa, słowa, dużo słów. To nic nie kosztuje. Są nawet pewne przywileje dla osób z pierwszą grupą niesprawności. Ale jak stary człowiek (przepraszam: senior) ma się o to uprawnienie postarać? Kto mu w tym pomoże? Kto go zawiezie na komisję lub do lekarza? Mimo wszystko jest lepiej niż było kiedyś. Cieszymy się, na przykład, że żyjemy dłużej. W podręczniku z demografii profesora Jerzego Z. Holzera wyczytałem (s. 16), że w Polsce w latach 1931-32 przeciętne trwanie życia mężczyzny wynosiło 48,2 lata, a już w 2000 roku 69,7, a dla kobiet odpowiednio 51,4 oraz 78,0. W latach 1960/61 mężczyzna trzydziestoletni miał przeciętnie do przeżycia 41,4 lat, tj. spodziewana jego długość życia mogła wynosić 71,4 lata. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS-u) średnia długość życia mężczyzny w naszym kraju wynosi 73,8 lata, a kobiety 81,6. Różnica jest dość znaczna. Nie słyszałem o protestach feministek, by żądały usunięcia tej życiowej niesprawiedliwości i by chciały, aby kobiety krócej żyły, to jest tak samo długo przeciętnie jak mężczyźni.

Trzeba jednak otwarcie powiedzieć, że starszy wiek niesie ze sobą pewne ułomności, których trudno uniknąć, a które przedstawiam w formie wiersza, otrzymanego swego czasu jako prezent na dni starości.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN



Smutki i radości objawów starości

Idę ulicą – ktoś mi się kłania.
Oddaję ukłon – znam przecież drania:
ta twarz, ten uśmiech i ten błysk w oku...
To miły facet, znam go od roku.
Jakże u diabła on się nazywa?
Dziura w pamięci. Czasem tak bywa.
Wtedy myśl smutna w głowie się rodzi:
Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.

Z trzeciego piętra schodzę radośnie,
bo w kalendarzu ma się ku wiosnie,
no i spaceru gna mnie potrzeba
zwłaszcza, że słońce i błękit nieba...
Gdy już po parku idę alei
nagle pot zimny koszulę klei,
bowiem pytanie w głowie mi tkwi:
czy aby kluczem zamknąłem drzwi?
W spieszonym powrocie znów myśl się rodzi:
nic nie poradzisz – starość nadchodzi.

Siedzę i czytam. Nagle myśl żywa
jakimś pragnieniem z fotela zrywa.
Robię trzy kroki, staję przy szafie
i jak to ciele na nią się gapie.
Pojęcia nie mam po co ja wstałem?
Czego tak bardzo i nagle chciałem?
Oj, coraz bardziej mi to już szkodzi,
że ta nieszczęsna starość nadchodzi.

Jadę na urlop. Prasuję spodnie,
żeby wśród ludzi wyglądać godnie.
Biorę walizkę, pędzę nad morze...
Lecz tam miast śledzić dziewczyny hoże,
zamiast podziwiać plażowe akty...
Czy wyłączyłem wtyczkę z kontaktu?
Może dom spłonął? Strach – we mnie godzi...
Tak to jest, kiedy starość nadchodzi.

Żeby nie znaleźć się kiedyś w nędzy,
zaoszczędziłem trochę pieniędzy.
W dużej kopercie, zamkniętej klejem,
dobrze ukryłem je przed złodziejem.
I teraz... już od paru miesięcy,
nie mogę znaleźć moich tysięcy.
Ech. Nie pojmiecie tego wy młodzi,
jak miło żyć, gdy starość nadchodzi.

Pomimo moich najlepszych chęci
– nie zawsze mogę ufać pamięci.
Więc, by jej pomóc, a przez nią sobie,
czasem na chustce węzełki robię.
A potem jeden Bóg wiedzieć raczy,
co który węzeł ma dla mnie znaczyć?
Choć mi się nawet nieźle powodzi,
ciąż mam kłopoty. Starość nadchodzi.

Dwa razy dziennie – raz przy śniadaniu,
a potem w obiad, po drugim daniu,
zażywam leki, tabletki białe:
cztery połówki i cztery całe.
Często się piekę (bom nie aniołem),
gdy w obiad nie wiem, czy rano wziąłem?
Tę gorycz kłęski wątpliwie słodzi
wiedza, że oto starość nadchodzi.

Żuję kolację – w niej połędwica
me podniebienie smakiem zachwyca.
Pogodnie dumam o tej starości...
Czy ona musi stałe nas złościć?
Przecież jest piękna. Masz sporo czasu.
Chcesz iść nad wodę albo do lasu,
to sobie idziesz – nikt ci nie broni.
Z łóżka zbyt wcześnie też nikt nie goni,
bowiem nie musisz pędzić do pracy,
jak wszyscy twoi młodszy rodacy.

Co prawda wigor z wolna przekwita,
lecz po co wigor u emeryta?
Podwyżki pensji już nie wyprosisz,
należną gażę poczta przynosi...
Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,
gdyż wiek ci daje mądrość spojrzenia...
Więc wiwat starość! Niechaj nam służy,
nawet gdy trochę chwilami nuży.
Bowiem – jak sądzę – w tym jest rzecz cała,
by jak najdłużej ta starość trwała...

Wiersz Reinera Kema
Das Alter kommt auf seine Weise.

Spolszczył (i uzupełnił): Tadeusz Rejniak

Grudzień 2000

Nieznani bohaterowie – odkrywcy

Obchodzimy stulecie odzyskania Niepodległości Polski. Zgłębiamy militarne, polityczne i gospodarcze aspekty czasów poprzedzających wybuch I wojny światowej, której zakończenie i rozstrzygnięcie w rezultacie przyniosło nam wolność. W jubileuszowym roku z dumą przywołujemy sylwetki naszych rodaków, którzy wywalczyli niepodległą Polskę. Należą oni głównie do kręgu ówczesnych polityków i żołnierzy. Wśród wymienianych nazwisk niewiele słyszymy o Polakach – naukowcach i odkrywcach, którzy mieli wielki wkład w rozwój światowej nauki i techniki.

Ze względu na sytuację polityczną lub ekonomiczną przełomu wieków i potem, w wolnej Polsce, musieli szukać możliwości realizacji swojego potencjału twórczego na emigracji. Na przełomie XIX i XX w., choć Polska znajdowała się pod zaborami, to właśnie Polacy byli czołowymi postaciami w inżynierii i wielu innych dziedzinach. W okresie międzywojennym wykształceni już w odrodzonej Polsce inżynierowie i naukowcy, w ciągu zaledwie kilkunastu lat stworzyli całkiem od zera polski przemysł lotniczy i wnieśli go na poziom światowy. Z talentów naszych rodaków korzystał cały świat. Tylko, czy my o nich coś wiemy?

Nie znamy nazwisk polskich geniuszy, odkrywców i wizjonerów nauki, którzy wynaleźli na przykład: kamizelkę kuloodporną, platformę wiertniczą, wykrywacz min, łazik księżycowy, ręczną kamerę filmową, wycieraczki samochodowe, a nawet spinacz biurowy. Nie mamy pojęcia, że autorami tych wynalazków są Polacy. Nic o nich nie wiemy, bo w szkole tego nie uczą, a zakres wiedzy przekazywanej w telewizji jest bardzo ograniczony, by nie powiedzieć, stoi na żenująco niskim poziomie. Najwyższy czas, by Polacy mieli możliwość poznawania swojej przeszłości nie tylko związanej z wydarzeniami historycznymi i politycznymi, ale również związanej z sylwetkami wybitnych Polaków spoza polityki. Zwłaszcza młodym ludziom potrzebne są takie przykłady. Powinni dowiedzieć się, jakim uporem, determinacją i pracowitością wyróżniali się nasi rodacy rozproszeni po świecie. By mogli znaleźć punkt odniesienia, wzór do naśladowania lub po prostu, by mogli się pochwalić polskimi odkrywcami, wynalazcami w rozmowach z przyjaciółmi z zagranicy. Znajomość osiągnięć Marii Skłodowskiej-Curie, czy Ignacego Łukasiewicza, to trochę za mało.

Czy przeciętnemu Polakowi mówią coś takie nazwiska jak: Witold Zglenicki, Kazimierz Prószyński, Jan Szczepanik, Józef Kosacki, Józef Hofmann, Mieczysław Bekker, Stefania Chwałek? Nie jest łatwo, nawet pobieżnie, zaprezentować geniuszu naszych Rodaków.

Witold Zglenicki (1850-1904) jest twórcą platformy wiertniczej, choć zasługę w jej wynalezieniu przypisują sobie Amerykanie. Historia podmorskich wierceń zaczęła się w 1896 r. w Baku nad Morzem Kaspijskim. Autorem pomysłu wydobywania ropy naftowej nie z brzegu, nie poprzez usypanie sztucznych wysp, ale bezpośrednio z głębin morza, był 46-letni wówczas polski inżynier Witold Zglenicki. Przedziwne były drogi, które doprowadziły Polaka urodzonego w biednej szlacheckiej rodzinie na Mazowszu aż po Morze Kaspijskie. Po ukończeniu Instytutu Górniczego w Petersburgu, Zglenicki rozpoczął pracę jako urzędnik państwowy w Zagłębiu Staropolskim. Był wyjątkowym pracownikiem. Wszystko, czym się zajął, kończyło się sukcesem. Koledzy zadbali więc, by przeniesiono go do Rygi. Tu wszedł w konflikt z szefami



Witold Zglenicki

i za karę został wysłany do pracy aż do Baku nad Morzem Kaspijskim. Miejsce to miało wtedy opinię „piekła na ziemi”. Wydobywano ropę z wież wiertniczych ułożonych na lądzie. Wybuchy i pożary były trwałym elementem codzienności. Zglenickiego już na studiach fascynowało poszukiwanie złóż ropy naftowej i wymyślanie sposobów jej wydobywania. Pracując w Baku w urzędzie probierczym, po zakończeniu godzin urzędowania zamieniał się w poszukiwacza. Z mapami i sprzętem penetrował Morze Kaspijskie i rejony roponośne Kaukazu. Wiele nocy spędził samotnie na łódce obserwując aktywność podwodnych gazowo-błotnych wulkanów. Tam według niego były zlokalizowane duże roponośne złoża (mapki opracowane przez Zglenickiego są do dziś podstawą wydobywania ropy naftowej w Azerbejdżanie!). Zglenicki odkrył, że największe złoża kryją się w zatoce Bibi-Ejbatkiej. Wymyślił konstrukcję pierwszej na świecie morskiej platformy wiertniczej. Aby wdrożyć swój pomysł w życie, w lipcu 1896 r. rozpoczął starania o przydzielenie mu morskich działek. Potem wykonał szczegółowy projekt konstrukcji opartej na palach wbitych w morskie dno i wodoszczelny pomost wystający 5 metrów ponad poziom wody. Odbiór paliwa miał się odbywać za pomocą barek-cystern lub tankowców. Upłynęło kilka lat zanim spełniło się marzenie naszego Rodaka. Otrzymał w końcu działkę morską nr 29 w Zatoce Bibi-Ejbatkiej. Mógł przystąpić do pracy nad wydobywaniem ropy, ale wtedy dowiedział się, że jest nieuleczalnie chory. Wykonał wówczas genialny ruch. Miesiąc przed śmiercią, w lipcu 1904 r., zaprosił do siebie czterech przyjaciół, którzy podpisali się pod jego ostatnią wolą. W testamentie zostało zapisane, że zyski które kiedyś popłyną z jego pól naftowych, mają zasilać „Kasę imienia Mianowskiego”. Kasa założona przez Tytusa Chałubińskiego 20 lat wcześniej, miała za zadanie wspieranie rozwoju polskiej nauki, kultury i sztuki. Tak jak

przewidział Zglenicki, z jego złoża i jego platformy wiertniczej, zaczęły płynąć wielkie ilości ropy, a w ślad za nimi wielkie pieniądze. Darowizna genialnego polskiego inżyniera stała się największą darowizną, jaką otrzymała polska nauka w swojej historii.

Kazimierz Prószyński (1875-1945) – inżynier z Warszawy, który pierwszy skonstruował małą, ręczną kamerę (aeroskop) wyposażoną w automatyczny napęd. Wynalazek ten opatentował w 1910 r. Gdyby nie jego kamera, nie moglibyśmy obejrzeć takich wydarzeń z początku XX w., jak koronacja króla Anglii Jerzego V z wiwatującym tłumem i paradą ówczesnych władców. Kameralną Prószyńskiego uwieczniono walki na linii frontu pod Verdun i nad Sommą, a także próbę lotu samolotem dookoła świata. Produkcję aeroskopu na skalę przemysłową rozpoczęli Brytyjczycy. Geniusz Prószyńskiego ujawnił się gdy miał zaledwie 20 lat. W 1895 r. Skonstruował pierwowzór pierwszego aparatu filmowego (pleograf). Pleograf Prószyńskiego powstał na kilka miesięcy przed ogłoszeniem patentu braci Lumiere, powszechnie uważanych za twórców światowej kinematografii. Na szczęście uwiecznione zostały słowa samego Luisa Lumiera o Kazimierzu Prószyńskim wypowiedziane podczas pokazów pleografu w Paryżu: *Panowie, ten człowiek jest pierwszym w kinematografii, ja jestem drugi*. Rok 1895 przyjmuje się za początek polskiej kinematografii. Pleograf był aparatem jednocześnie zdjęciowym i projekcyjnym. Prószyński stale go udoskonaliał. W końcu, wymyślił migawkę trójlistkową nazwaną obturatorem. Dzięki niej udało się ograniczyć problem migotania obrazu. Urządzenie to okazało się na tyle skuteczne i ponadczasowe, że jest wykorzystywane do dzisiaj. Do „pomysłów” Prószyńskiego należy również telefot – aparat do przesyłania filmów i zdjęć na odległość; to jakby pierwowzór telewizji. Prószyński był również prekursorem mappingu – pokazów łączących obraz, światło i dźwięk. W lutym 1903 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się sensacyjna wówczas w skali światowej premiera opery Wagnera „Walkiria”. Na tle dekoracji ukazały się lecące w obłokach walkirie. Prószyński pracował też nad kinematografem dźwiękowym. Nakręcił kilka filmów z dźwiękiem, ale nie udało mu się pozyskać sponsorów do rozwijania tej działalności.

Jan Szczepanik (1872-1926) nazywany „polskim Edisonem” – wiejski nauczyciel i samouk, człowiek który wyprzedził swoją epokę. Wraz z innym Polakiem – księdzem Kazimierzem Żegleniem, stworzył pierwszą na świecie kamizelkę kuloodporną i opony kuloodporne. Był pierwszym człowiekiem, który połączył tkactwo i fotografię. Zastąpił z budowy elektroskopu, czyli pierwowzoru współczesnego telewizora, a także systemu barwnego filmu. Opracował technologię, która już w XIX wieku była w stanie emitować kolorowy obraz. Obraz ten wraz z dźwiękiem transmitowany był za pomocą sieci telefonicznej (podobnie jak dzisiaj działa telewizja kablowa).

Józef Kosacki (1909-1990) – inżynier-elektryk, specjalista od telekomunikacji, absolwent politechniki Warszawskiej. To on wynalazł wykrywacz min. Urządzenie to najpierw trafiło do użytku w brytyjskiej armii, a potem stale modernizowane, służyło wojskom na całym świecie. Wynalazek porucznika



Kazimierz Prószyński

Kosackiego ze względu na bezpieczeństwo, długo pozostawał dziełem anonimowego twórcy. Konstrukcja Kosackiego była tak dobra, że w unowocześnionej wersji, armia brytyjska używała jej jeszcze do 1995 r.

Józef Hoffman (1876-1957) był pianistą i kompozytorem z głową pełną przedziwnych pomysłów. Zainspirowany kształtem klucza wiolinowego, wymyślił spinacz, bez którego nie wyobrażamy sobie dzisiaj pracy biurowej. Wśród setki opatentowanych przez niego pomysłów znalazły się również wycieraczki samochodowe.

Mieczysław Bekker (1905-1989) skonstruował pierwszy pojazd poruszający się w terenie pozaziemskim pod nazwą Lunar Roving Vehicle. Trzy takie pojazdy stoją do dziś na Księżycu pozostawione przez załogi lotów Apollo. Na jego życiu zaciążyła ulubiona lektura z dzieciństwa – książka Jerzego Żuławskiego „Na srebrnym globie”.

Stefania Chwałek (1923-2014) znana lepiej na świecie jako Stephanie Kwolek. Już jako mała dziewczynka projektowała ubranka dla lalek. Jest posiadaczką 17 patentów z dziedziny chemii. Wynalazła kevlara, materiał wykorzystywany do produkcji super doskonałych wojskowych hełmów, nart, rakiet tenisowych i jachtów.

Pobieżnie wymienieni wynalazcy to tylko kilku wybranych wybitnych Polaków-odkrywców. Wszyscy mieli duży wkład w rozwój współczesnego świata. Działali w czasach, gdy polskie ziemie były zacofane – nie miały rozwiniętego przemysłu, tradycji badań naukowych, politycznego wsparcia i pieniędzy. Możemy nazwać ich bohaterami, bo mimo trudności dokonali ważnych odkryć ulepszających świat. Przecierali szlaki na polu innowacyjności – tak modnego obecnie pojęcia. Życie ich było niezwykle barwne, pełne fantazji i odwagi; idealny materiał na film fabularny! Napawa smutkiem, że ci wielcy ludzie nadal pozostają anonimowi i niedocenieni. Warto to zmienić. Bo jeżeli zawiodą „czynniki państwowe” i nie dopilnują rzetelnego opisanie ich dokonań w polskich podręcznikach, trzeba będzie szukać wiedzy o nich w internecie. Poznanie biografii tych ludzi i ich osiągnięć, zachwyci nas i napęli dumą. I może ktoś z Czytelników postara się dorównać tym wyjątkowym Polakom? Oni potrafili przezwyciężyć niesprzyjające warunki zewnętrzne, gdy państwo polskie nie było lub było, ale nie interesowało się ich pracą. Wykonali wielką robotę, mimo wszystko. Trzeba brać z nich przykład.

Stulecie piosenką opowiedziane

Dla uczczenia stulecia odzyskania przez Polskę, po 123 latach zaborów, niepodległości, Teatr Wielki w Łodzi zaprosił na „Bal u Naczelnika” – trzyczęściowe, ponad trzygodzinne widowisko wg pomysłu i w reżyserii Jerzego Wolniaka, stanowiące opowiedziane głównie za pomocą piosenek, ale też utworów z zakresu klasyki, przegląd najważniejszych wydarzeń w naszym kraju w ciągu minionego wieku.

Widowisko, angażujące orkiestrę, chór, balet, kilkoro solistów Teatru Wielkiego, a także artystów z zewnątrz, miało kilka bardzo udanych sekwencji, poczynając od wizyty w międzywojennym kabarecie. Zostało też przez łodzian ciepło przyjęte, co nie znaczy, że nie pojawiły się żadne wątpliwości. Wedle słów Krzysztofa Marciniaka, z-cy dyrektora ds. artystycznych Teatru Wielkiego – do *Balu u Naczelnika* wybrane zostały piosenki będące swego rodzaju hymnami czasów, w których powstawały. Ale gdyby tak miało być rzeczywiście, powinny się zapewne znaleźć w programie takie utwory, jak *Marsz I Brygady*, *Palacyk Michła* lub inna pieśń z Powstania Warszawskiego, *Czerwone maki*, a także – co mocno trzeba podkreślić – *Żeby Polska była Polską*. Również na pewno np. *Autobiografia Perfectu*, czy choćby *Dni, których nie znamy* z repertuaru Grechuty bardziej zasługiwały na przypomnienie, niż, dajmy na to, *Oj, żeby nie ta dziura w desce* w wykonaniu Trubadurów (którzy jako jedyni „odtworzyli” samych siebie, bo *Ja to mam szczęście* i *Niech żyje bal* już nie Rodowicz śpiewała). Odnotować wypada,

że trzy utwory, m.in. *Walca Naczelnika*, specjalnie na tę okazję skomponował Wojciech Trzciński – i z natury rzeczy owe utwory „hymnami czasu” być nie mogły. Au-

torów scenariusza – Krzysztofa Dudka i Jerzego Wolniaka wypadałoby też spytać, jaki głębszy sens związany z naszą historią miało wykonanie *Waterloo* Abby oraz *Libertanga* Piazzolli? (uwaga dla redaktora wydrukowanego programu – w tym nazwisku powinno być podwójne „l”). Z kolei celebrowany pod koniec hymn UE chyba nie za bardzo korespondował ze, stanowiącą tego wieczoru istotą sprawy, polską suwerennością.

Poważne zastrzeżenia budziło pokazanie w I akcie okresu stalinowskiego terroru jako



lat nieomal sielankowych i radosnych. A czy w czasie wojny, w obozach koncentracyjnych ginęli tylko Żydzi, co mogła sugerować podłożona pod obozową scenę muzyka?

Można by zarazem kwestionować drobiazi. Udana skądinąd kostiumy przygotowała Zuzanna Markiewicz, ale np. dlaczego tancerze wcielający się w zwykłych gości balu tańczyli mazurę z *Halki* w jednakowych, scenicznych strojach, a niektóre dziewczyny z lat 50-tych miały już spódniczki mini?

Tak czy inaczej, na scenie „działo się”, prześwitywała jakaś koncepcja fabularna, było więc inaczej, aniżeli w zaprezentowanym ponad miesiąc wcześniej na tej samej scenie, składankowym, acz niebędącym produkcją Teatru Wielkiego, koncercie *Bukiet dla Niepodległej* wg scenariusza i w reżyserii Bogusława Semotiuka. Dobrze spisały się na *Balu* poszczególne zespoły Teatru Wielkiego, w tym orkiestra prowadzona przez Michała Kocimskiego, a w części rozrywkowej przez Aleksandra Maliszewskiego (Maliszewski i Trzciński byli zarazem autorami aranżacji). Chór, śpiewający dwie pieśni legionowe, prolog do opery *Mefistofeles* i inne utwory, przygotował solidnie Maciej Salski, zaś nad kondycją baletu czuwał choreograf spektaklu, Artur Żymełka. Mniej ciekawie wypadli operowi soliści, śpiewacy, jak i zaproszeni piosenkarze, wyłączając – frapujących swymi żywiołowymi interpretacjami – Piotra Cugowskiego (*Lucilla, Dziwny jest ten świat*) i Michała Szpaka (*Jednego serca, Jesteś bohaterem*). Czy taki właśnie stan rzeczy przewidzieli realizatorzy? Na reklamach owianego widowiska... Cugowski i Szpak zostali bowiem w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości najbardziej wyeksponowani.

JANUSZ JANYST

Tajemnica jedności

Bóg przedstawiając się ludziom powiedział o sobie, że jest dobry. Nie powiedział ani jednego słowa o innych swoich atrybutach. Wszystkie swoje właściwości przemilczał i tylko określił siebie atrybutem dobrego działania. – R. Brandstatter, Krąg biblijny.

W Trójcy Świętej Andrieja Rublowa, namalowanej ok. 1411 lub 1427 r., trzech aniołowie przysiedli przy ołtarzu, na którym widnieją kielichy. Przysiedli. Czy modlą się? Rozmawiają? Kontemplują? Czy zatopili się w wieczności? Tajemnica Trójcy Świętej, niezgłębiona, wielka, pociągająca i niedostępna dla głębszego wnikięcia w odczucie jedności trzech Boskich Osób w miłości i działaniu.

Łagodne pochylenie postaci aniołów jest znamienne, jedyne i piękne. Pełne wdzięku, wewnętrznego ładu i pokoju. Panuje tu Boży pokój i nadprzyrodzone piękno. Zaduma i pewien smutek. Anioł przynosi dobro. Skąd więc bierze się ów smutek? Jakby bezsilność. Tak. Bezsilność. Tak odbieram trzeciego anioła – prawego, symbolizującego tutaj Ducha Świętego. Jest jakby bezsilny wobec naszych oporów, braku zawierzenia, grzechu, pychy, próżności, lenistwa, przewrotności, pustki i głupoty. Wiele interpretacji. Wiele niejasności i pytań. Dlaczego aniołowie *zasiedli przy ołtarzu*? To ikona – modlitwa – obecności Boga.

Środkowy anioł, symbolizujący Jezusa Chrystusa, jest najpiękniejszy. W fioletowej

sukni z złotym pasem spływającym z ramienia i luźno układającej się na drugim ramieniu sfalowanej, kobaltowej tuniki. Przedstawionej tutaj jako zstępujący z nieba kwiat. Jako róża niebiańska, mistyczna – symbolizująca życie, śmierć i zmartwychwstanie. Jego ręka zbliża się do kielicha. Jest lekko uniesiona nad ołtarzem. Wskazuje na kielich, jakby przypominała nam o bogactwie, jakie niesie poprzez Eucharystię. Działanie prawie niedostrzegalne, zakryte, tajemnicze – a jakże potężne! W *Trójcy Świętej* A. Rublowa każdy anioł ma inną szatę. Bóg Ojciec z lewej ma niebieską suknię i złoty płaszcz. Zaś Duch Święty – błękitną suknię i złoto-zieloną tunikę. Te trzy Boskie Osoby są wpisane niejako w formę kręgu. Działają bez słów. Skutecznie i zawsze z miłością. Pochylenie środkowego anioła nad kielichem, nad Eucharystią, jest jakby przypomnieniem obecności, świętości i mocy trzech osób Trójcy Przenajświętszej: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jest dyskretnym wskazaniem na ten bezcenny dar Bożej miłości do nas. Bóg jest zatroskany o nas. Jest zatroskany o nasze zbawienie. Uczest-

nictwo w Eucharystii już tu na ziemi daje nam bezpieczne niebo. Przyjmując ten dar – dar Eucharystii człowiek już tu na ziemi uczestniczy w dwóch światach: ziemskim i niebiańskim.

Trójca Święta Rublowa, mimo różnych interpretacji, nie uzyskała do tej pory jednoznacznego odczytania jej treści symbolicznych. Nawet problem powstania ikony nie został wyjaśniony. Prawdopodobnie Rublow namalował ją *na chwałę swojego ojca duchownego* – św. Sergiusza z Radoneża (zm. 1382 r.). Był on propagatorem kultu Trójcy Świętej, nieznanego na Rusi. Ideałem jego było *wewnętrzne zjednoczenie wszystkich istot w Bogu*, a obcowaniem z Trójcą Świętą chciał przezwyciężyć strach przed nienawistnym podziałem tego świata.

W Trójcy Świętej Rublowa upatrywano także dzieło heretyckie, ale widziano w nim również ikonę, której wymowa dogmatyczna miała być odpowiedzią na ruchy heretyckie – szerzące się na Rusi i odrzucanie czci oddawanej ikonom.

Wydobycie w ikonie Rublowa światła w postaci aniołów ze złotym tłem ma następujące znaczenie: w opracowanej w okresie patrystycznym symbolice światła traktowano je jako znak Boskości, Chwały Bożej, Piękności. Po drugie – w teologii bizantyjskiej i teks-



tach liturgicznych o dogmacie Trójcy Świętej, opisywano Boga jako *nosiciela światła i słonca chwały*, Syna jako *narodzoną od słonca światłość* zaś *Ducha Świętego jako przycho- dzący od słonca promień*.

Dlaczego Pan Bóg pochyla się nad nami? Pan Bóg nie tylko się nad nami pochyla. Podtrzymuje nas. Podtrzymuje i czuwa nad każdym naszym działaniem. Co mamy czynić? Wpatrywać się w Boga. Wsłuchiwać się w Jego słowa, rozważać je w swoim sercu i czuwać. Czuwać na modlitwie wiernie. Modlitwa jest więc dla nas wielką szansą. Bo dzięki modlitwie możemy zyskać, otrzymać łaskę, która poprowadzi nas dobrą drogą.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Stary Widzew i Wielka Wojna

Chciałem napisać o Widzewie w latach wojny i odzyskania niepodległości. Nie będzie tu ani słowa, no może jedno zdanie, o klubie piłkarskim, znanym w Polsce i nie tylko w Polsce.

W tytule wskazuję, o co mi chodzi. O tę część Łodzi, która dziś oficjalnie nazywa się Stary Widzew, choć sto lat temu starą nie była. Była nową, bo od kilku lat należąca do Łodzi częścią miasta. Jak wybuch Wielkiej Wojny wpłynął na jej dzieje?

Przyfabryczna wieś

No właśnie. Warto przypomnieć, że te sto lat temu nikt na Widzew nie powiedziałby „stary”. Był Widzew był wtedy młody, częściowo przyłączony do Łodzi. To chyba wtedy pojawiło się tu nad górnym Jasieniem powiedzenie: Widzew nie wioska, zapalimy papieroska. Granicę pomiędzy Widzewem łódzkim, a wioską o tej samej nazwie wyznaczała ul. Graniczna, dziś Widzewska. Postawiono na niej olbrzymi krzyż betonowy. Dziś w jego miejscu stoi krzyż drewniany.

Podjęcie decyzji o włączeniu znacznej części Widzewa do Łodzi nastąpiło zapewne pod wpływem zajęć w Widzewskiej Manufakturze bawełnianej na początku 1905 r. Awantura z okazji wypłacenia tygodniówki z potrąceniem za czas strajku przeszła w czynną napaść robotników na majstra Jeziorowskiego. Wcielenie przyfabrycznej części Widzewa do miasta Łodzi pozwoliło na utworzeniu stałego posterunku policji.

Prócz Wi-My, założonej w 1879 r., na Widzewie stała jeszcze jedna fabryka – wybudowana 30 lat później Niciarnia. Jej robotnicy w 1905 r. także buntowali się, lecz ich działania przybrały bardziej cywilizowaną formę – strajku okupacyjnego z aresztem znacznej części kadry kierowniczej. Co ciekawe, komuniści w czasach, w których pełnili władzę, postanowili upamiętnić tablicą pamiątkową tylko zajęcia w Wi-Mie, te bardziej prymitywne, a zarazem krwawe. Być może dlatego, że komuniści wpływu w Niciarni nie mieli żadnego. Rej wodził tu narodowiec inż. Małachowski, późniejszy szef łódzkich struktur Narodowego Związku Robotniczego.

Zamordowanie przez bandytów spod czerwonego sztandaru 30 września 1905 r., w tramwaju, widzewskiego fabrykanta Kunitzera, których za ten czyn chwalił Piłsudski, spowodowało rozwój Widzewa, który stracił swojego niekorowanego króla. To on połączył Widzew z Łodzią linią tramwajową i w ogóle rozwój Widzewa i dobro mieszkańców leżało mu na sercu. Bardzo dobrze widać to śledząc historię kościoła na Widzewie.

Potrzeba kościoła

Świątynia ta wraz z obiema wspomnianymi już fabrykami do dziś jest centralnym punktem Starego Widzewa, by posłużyć się współczesną nazwą tego obszaru Łodzi. Ktoś powie, że czwartym punktem jest widzewski stadion i być może ma rację, lecz tym razem o futbolu pisać nie zamierzam. Mało kto wie, że historia kościoła parafialnego na Widzewie jest dość skomplikowana, do czego przyczyniła się Wielka Wojna. Najbliższym dla widzewiaków kościołem i zarazem parafią była świątynia świętokrzyska w Łodzi, czyli oddalona ponad 3 km, a ponadto zawsze przepełniona. Nie wielu widzewiaków uczęszczało więc do kościoła na msze i nabożeństwa, trwając w wierze, a może nawet w jej głodzie. Kiedy liczba ludności Widzewa wzrastała, zaczęto domagać się wybudowania dla nich kościoła i erygowania oddzielnej parafii.

Kunitzer, choć ewangelik, rozumiał religijne potrzeby swoich pracowników. Tymczasowo na kościół przeznaczyl drewniany pawilon wystawienniczy, zakupiony po wystawie przemysłowej na Helenowie, który został ustawiony na pustym polu przy ul. Kunitzera. Na bu-



dowę kościoła Kunitzer przeznaczył blisko hektar gruntu przy tej samej ulicy. Tam też planował budowę kolejnych drewniaków dla robotników. Pierwszy kościół na Widzewie, pw. Niepokalanego Poczęcia NMP funkcjonował jako filia parafii św. Krzyża. W Wielkanoc 1911 r. erygowano parafię pw. św. Kazimierza. Jej proboszczem był ks. Jan Albrecht.

Co ciekawe, zarząd Widzewskiej Manufaktury ustanowił wynagrodzenie dla ówczesnego proboszcza i wikariuszy odpowiednio w kwotach po 83, 30 oraz 25 rubli, co rocznie stanowiło kwotę 1600 rb.

Na budowę świątyni spółka Widzewskiej Manufaktury przeznaczyła 25 tys. rubli, zaś Kunitzer, a po jego śmierci wdowa po nim, 5 tys. rb. Mieszkańcy zebrali jeszcze 5 tys. Całą sumę zdeponowano w Łódzkim Banku Handlowym. Kiedy w 1913 r. grunta zostały rejestralnie podarowane parafii wydawało się, że sprawa budowy kościoła na Widzewie nabiera realności. Zaczęto składować budulec, a do Petersburga wysłano plany budowy kościoła wraz z dokumentacją. Niestety, nigdy stamtąd do Polski nie powróciły.

Kiedy ostatnie furmanki wiozące wapno przeznaczone do budowy kościoła na Widzewie mijały się taborami wojska carskiego, zapewne nie przypuszczano, że to na pewien czas kres planów budowy świątyni. Wybuchła Wielka Wojna, a i dalsze wypadki w Rosji spowodowały, że plany kościoła i cała dokumentacja uległy zniszczeniu. Inflacja wojenna spowodowała również przepadek zdeponowanych w banku środków finansowych.

Wojna obcych orłów

Wielka Wojna była dla mieszkańców Widzewa wielką tragedią. Fabryki zostały ogoło-

cone z maszyn i pracy nie było. Skoro nie było pracy, nie było i chleba. Ludzie zajmowali się kłusownictwem i zbieractwem dopóki był jeszcze las. By zimą nie pomrzeć z zimna, przez całą wojnę karczowano las na wschód od ul. Zagajnikowej.

Działania wojenne dotknęły Widzew na początku grudnia 1914 r., kiedy Niemcy bez pardonu ostrzeliwali miasto wielogodzinną kanonadą. Pociski armatnie spadały gdzie popadnie, kilka także w pobliżu kościoła i domów raniąc mieszkańców. Ludzie chowali się w piwnicach lub uciekali w popłochu. Kilka pocisków trafiło w most kolei obwodowej na

w Śródmieściu Łodzi, mieściła się na Widzewie, na Grembachu, przy ul. Kresowej 2, w sklepie narodowej Spółdzielni Spożywców.

Po kryzysie przysięgowym w 1917 r. i po zawarciu przez Niemcy Pokoju Brzeskiego, w myśl którego Królestwo Polskie utraciło Chełmszczyznę, do Łodzi z Krakowa powrócił Bolesław Fichna, absolwent Jagiellonki ze stopniem doktora praw. W Łodzi ukończył Uczelnię, tj. szkołę średnią z wykładowym językiem ojczystym, po której studia wyższe mógł odbyć jedynie poza Imperium Carskim. On to był tym żołnierzem-łodziakiem, który 6 sierpnia 1914 r. wyruszył z Piłsudskim z Oleandrów. Teraz w Łodzi został komendantem POW. Obawiając się aresztowania przez niemieckiego okupanta zamieszkał na Widzewie, przy Rokicińskiej 54, w kamienicy na przeciwko Wi-My, gdzie mieściła się także siedziba Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włóknistego Praca oraz słynna herbaciarnia, w której w 1922 r. założono Robotnicze Towarzystwo Sportowe Widzew. Konspiracyjnie działała tam też łódzka komórka robotników-narodowców. Jak wspominał po latach, każdego dnia w szarym mundurze legionisty wtedy już zakazany przez niemieckiego okupanta, ostentacyjnie, pieszo, ulicami Rokicińską i Główną zmierzał do centrum miasta, by zbadać sytuację i nastroje.

Gdy przyszedł 11 listopada 1918 r. i wybiła godzina wolności z widzewskiej komendy wydawał rozkazy. Jego podkomendni także przystąpili do rozbrajania zniechęconego okupanta niemieckiego lub policjantów, którzy ludności szczególnie dali się we znaki. Kilku z nich tego dnia oddało życie za Niepodległą Polskę. Ale Wolność i Niepodległość wróciła. Do Polski, do Łodzi, na Widzew.

W wolnej Polsce

10 lat później widzewiaczy, odbudowani materialnie, pod przewodnictwem nowego proboszcza ks. Czesława Stańczaka przystąpili do budowy kościoła. W 1923 r. zawiązał się nowy Komitet Budowy Kościoła św. Kazimierza, a na lokację przeznaczono nowy teren na wprost ul. Teodora. Tym razem po uzyskaniu zgody nie musiano jeździć do Petersburga. J. Kaban wykonał projekt kościoła w stylu neo-empirycznym. W 1925 r. po wmurowaniu kamienia węgielnego w fundamente nowej świątyni budowę przerwano, by w międzyczasie wznieść dom parafialny Bratnia Strzecha, czyli salę teatralno-kinową. Dziesięciolecie odzyskania niepodległości parafia widzewska uczciła budową ołtarza i figury Serca Jezusowego, a w Bratniej Strzesze wystawiono akademię z okazji dziesięciolecia niepodległości, także ku czci św. Stanisława Kostki. Rok później, z polskiego Wilna do Łodzi przybyły relikwie św. Kazimierza. Odnowiony Komitet Budowy Kościoła przystąpił do dalszych prac budowlanych, ukończonych w 1936 r. Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi przeprowadziła uroczystości poświęcenia widzewskiego kościoła transmisją.

Wydając 90 lat temu okolicznościową broszurę ks. Czesław Stańczak napisał, że podkreślić pragnie *znamienną cechę parafian widzewskich: przywiązanie do św. Kościoła Rzymsko-katolickiego, czynny udział w poczynaniach i pracach parafialnych oraz niezwykłą ofiarność zwłaszcza szerokich mas ludu pracującego. Rzut oka wstecz na to co tu dokonany w parafii zostało, tem korzystniej da nam poznać obraz tego, co w dzisiejszej dobie duszpasterzowania rozwijać, tworzyć, prowadzić i przedsięwbrać należy w imię najszczytniejszych hasel Kościoła i Ojczyzny.*

Jasieniu, nieopodal Szosy Rokicińskiej, niszcząc go zupełnie. Lecz najgorsza rzecz przytrafiła się widzewskiej świątyni. Niemiecki okupant zarekwirował ją na stajnię dla koni. Zgodził się je wyprowadzić na skutek interwencji niemieckiego kapelana wojskowego po kilku dniach. Zapach stajni, pomimo dokładnego sprzątnięcia wnętrza kościoła był wyczuwalny jeszcze przez kilka niedziel. Z racji tej profanacji, msze św. były przez jakiś czas odprawiane w zakrystii.

W chwili wybuchu wojny, obowiązki duszpasterskie przejęli dwaj wikariusze: ks. prefekt Brzeziński i ks. Ciesielski, bo ks. proboszcz J. Albrecht przebywał na kuracji w Weryshofen i tam go zatrzymano. W 1916 r. Powrócił z internowania. Ks. prefekt Brzeziński stał na czele Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Biednym dla XIV, widzewskiej dzielnicy. Udzielane wsparcia pieniężne i w naturze znacznie ulżyły widzewiakom, którzy znaleźli się w ciężkiej sytuacji. Do tego kilka widzewianek założyło kuchnię, w której przygotowywało bezpłatne obiady dla dzieci z najuboższych rodzin robotniczych. Kiedy kuchnię przejął Komitet Obywatelski, widzewianki niosły pomoc osobom starszym i chorym.

Godną odnotowania była wizyta w Widzewskiej parafii ks. abp. Kakowskiego w Zielone Świątki 1916 r. Późniejszy Regent udzielał na Widzewie bierzmowania.

Tajny peowiak

Ale widzewska rzeczywistość w tamtych wojennych latach nie ograniczała się rzecz oczywista do życia parafialnego.

Punkt werbunkowy i łódzka kwatery Legionów, nietolerowanych przez okupanta

Religia Holokaustu (cz. 1)

W opublikowanym w numerach: wrześniowym i październikowym tekście „Ideologia Holokaustu” starałem się opisać faktyczny obraz relacji polsko-żydowskich wobec zafałszowanej, niestety dominującej, wiedzy (raczej narracji) potocznej, lansowanej przez wrogie Polsce ośrodki, nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Powszechna ignorancja pozwala królować mitom i stereotypom. Przynoszą one Polsce realne szkody polityczne, wkrótce również ekonomiczne.

Jak nastąpiła przemiana wspomnianej ideologii w coś bliższego wyznaniu wiary, jaka dokonała się w środowiskach żydowskich, a rozpowszechniła w całym świecie zachodnim? Trafnie opisał ten proces wybitny filozof, historyk i politolog Alain Besançon w książce „Współczesne problemy religijne” (Teologia Polityczna, 2017).

Kluczowe według niego stało się wyodrębnienie Shoah jako faktu wyjątkowego, podstawę i niekwestionowany tytuł do prawowitości państwa Izrael. Tak definiuje Besançon główne dogmaty nowej religii:

– Istnieje absolutne zło umiejscowione precyzyjnie w czasie i w historii: jest nim nazizm, jego projekt eksterminacji Żydów i jego wykonanie.

– Inne eksterminacje XX stulecia, między innymi lub raczej głównie te, za które odpowiedzialny jest komunizm, są złem względem, którego nie można mylić z Shoah.

– Jest intelektualnie niemożliwe, a moralnie godne potępienia, umieszczanie razem różnych eksterminacji, włączanie ich do tej samej kategorii. Wyjątkowość Shoah uzasadniają czynniki pozareligijne: bestialstwo projektu hitlerowskiego, przerażające realia eksterminacji, natychmiastowe zabijanie tuż po wyjściu z pociągu wiozącego do obozu, komory gazowe, morderstwa na dzieciach. Temu towarzyszy relatywizacja innych nieszczęśliwych stulecia: głodu na Ukrainie w roku 1933 (4 mln ofiar), „Wielkiego terroru” lat 1935-1939, głodu w Kazachstanie, wywózki Tatarów krymskich, Czeczenów, Inguszy, które zmniejszyły o połowę liczebność tych narodów, około 30 mln ofiar maoizmu, rzeki krwi w Kambodży, 2 mln ofiar ludobójstwa Ormian tureckich, co najmniej 111 tys. ofiar tzw. „operacji polskiej” NKWD lat 1937-1938. Wyznawcy tej religii uprzedzają, że nie wolno dać się wciągnąć w dyskusje typu „współzawodnictwo na ofiary”.

– Za nazizm jako źródło zła lud żydowski z definicji nie ponosi winy. Ta niewinność to jeszcze jeden powód stawiający go w odrębnej pozycji wśród narodów. Besançon nie jednak nie wspomina o zbrodniczym udziale w Zagładzie Judenratów, policji żydowskiej, a wreszcie o 150 tys. żydowskich oficerów i żołnierzy Wehrmachtu, o czym pisałem wcześniej. Burzyłoby to oczywiście narrację religii Holokaustu.

– Jeśli lud żydowski jest niewinny, wszystkie narody są w różnym stopniu winne i ponoszą część odpowiedzialności za Shoah.

Religia Shoah onieśmiela nie-Żydów. Żydzi zaś mogą domagać się odszkodowań i reparacji od potomków sprawców lub współników Shoah należnych z tytułu powszechnego długu zaciągniętego wskutek Shoah i z tytułu istotowej wyższości nad resztą ludzkości, jaką ten kult pamięci przypisuje Żydowi. Każdy nie-Żyd jest podejrzany, że jest antysemitą, a w najgorszym przypadku – że nieświadomie jest ochotnikiem do no-

wego Shoah. Religia Shoah staje się religią uniwersalną. Rodzi w całym świecie poczucie winy. Jedynym sposobem wyplątaniasię ze współnictwa jest nawrócenie się na nową religię. Nawrócenie pozwala uniknąć najcięższego z oskarżeń – o antysemityzm. Ta nowa postawa odmawia pojednania pomiędzy Żydami i Kościołem, wytacza proces nie tylko niedawnym działaniom Kościoła, ale całej jego historii, jakoby nieodwracalnie występczej od samego początku i logicznie prowadzącej do Shoah, a nawet samym tekstem założycielskim chrześcijaństwa.

Ciekawym aspektem – kontynuuje Besan-



Od prawej: Elie Wiesel, Shimon Peres, Joseph Stiglitz, Edmund Phelps

çon – jest stosunek Ameryki do religii Shoah, a w szczególności jej wyjątkowa opieka nad państwem Izrael. Ameryka jest uprzywilejowanym obszarem nowej religijności. Przywiązanie do pamięci Shoah odgrywa rolę wspólnego mianownika. Może koić nieczyste sumienie wspólnoty amerykańskiej, biorąc się z tego, że nie zrobiła podczas wojny wszystkiego, co było w jej mocy, żeby do katastrofy nie dopuścić. Kompensacyjne przywiązanie do państwa Izrael jest powszechne i przenika do najszerzych warstw nieżydowskiego społeczeństwa amerykańskiego.

Znakomite rozszerzenie tez Alaina Besançon'a znajdziemy w książce Pawła Lisickiego (redaktora naczelnego „Do Rzeczy”) pod tytułem „Krew na naszych rękach?” z podtytułem: „Religia Holokaustu i tożsamość Europy” (Fabryka Słów, 2016). To wnikliwe ujęcie całokształtu problematyki. Autor poddaje analizie główne tezy stawiane przez Żydów i wszystkich wyznawców religii Holokaustu wywodzących zło dziejące się Żydom już od początku chrześcijaństwa, w szczególności Ewangelii, poprzez średniowieczne mity i fałszywe, aż do czasów nazizmu, o którym twierdzą, że również był produktem chrześcijań-

stwa. Z wielu wątków podjętych przez Lisickiego skupię się na – moim zdaniem – najważniejszych ze szczególnym miejscem dla Kościoła katolickiego.

Przegrywamy, pisze Lisicki o Polakach, wściekłą i bezwzględną walkę o pamięć. Naiwnie myślimy, że wszyscy pamiętają o naszych ranach, zasługach, o krwi milionów ofiar. Okazuje się jednak, że Hitler to nie morderca ludów, ale wyłącznie zabójca Żydów. Chrześcijaństwo zaś staje się narzędziem opresji, narzędziem, za pomocą którego zbrodniarze mogli swobodnie zadawać śmierć, dzięki któremu wiele środowisk żydowskich może przypisywać innym winę i opowiadać, że wszyscy goje mają krew na rękach.

Do katalogu dogmatów religii Holokaustu Besançon'a Lisicki dodaje:

– Holokaust był zbrodnią nieporównywalną z żadną inną w dziejach świata, a Żydzi byli ofiarą bardziej niewinną niż wszyscy pozostali ludzie. Reszta przyglądała się biernie albo wręcz w mordzie uczestniczyła.

W tej zbrodni uczestniczyła cała ludzkość; niemieccy naziści zrealizowali ukryte marzenie milionów zwykłych ludzi – utajone pragnienie usunięcia Żydów.

– Źródłem tego krwiożerczego, ohydneho pragnienia, nawet, jeśli nazizm był antychrześcijański, było chrześcijaństwo. Dzieje Kościoła to dzieje rosnącej przemocy i wrogości.

– Wszyscy ludzie, także ci, którzy cierpieli pod niemiecką okupacją mają krew na rękach. Polacy zaś podwójnie: jako katolicy i dlatego, że na ich ziemi doszło do mordu.

Tak uczy się studentów historii na wszystkich zachodnioeuropejskich i amerykańskich uniwersytetach. Takie tezy lansują również rozmaici historycy i media w Polsce.

Średniowiecze zostaje w pracach Holokaustianistów badaczy zredukowane do rzeckiej chrześcijańskiej obsesji antyżydowskiej. Takie tezy są im potrzebne do wykazania związku między średniowiecznymi polemikami i religijnością a Holokaustem. Ulegali im biskupi, inkwizytorzy, władcy świeccy.

Polaków musi dotyczyć powszechne dążenie do obwiniania chrześcijaństwa; przecież polskość i katolicyzm są ze mną mocno i nierozdzielnie związane. Uderzając w Koś-

ciół i jego moralny autorytet, podcina się korzeń, z którego wyrosła polska kultura. Dużą część postholokaustianistowskiej twórczości historycznej cechuje wrogi i napastliwy stosunek do polskiej tradycji katolickiej. Paweł Lisicki twierdzi, że przypisywanie Polakom morderstw na Żydach jest nieuchronną konsekwencją Holokaustianizmu. Tylko dzięki sile moralnej płynącej z przelanej krwi, Polska potrafiła się jak dotąd oprzeć jego ekspansji.

Tezy elit żydowskich – narodziny religii Holokaustu

Elie Wiesel pytał: gdzie był wówczas Bóg?

Auschwitz ma być swoistą cezurą dziejów, absolutnie nowym początkiem pojmowania Boga i Jego stosunku do świata. Po Holokaucie Bóg albo całkiem musi zniknąć – nie sprawdził się, bo nie przeciwstawił męczarniom Żydów; albo musi ulec całkowitej przemianie. Wierzyć nadal w Boga, który jest wszechmocny, jest Panem świata, to akt skrajnie niemoralny, egoistyczny i wręcz nieludzki.

W oczach wyznawców quasi-religii Holokaustu każda próba pokazania cierpień żydowskich w szerszym kontekście, umieszczenia ich obok innych masowych zbrodni XX wieku jest przykładem relatywizowania. Jakkolwiek wiele mogliby Polacy wskazywać dowodów na prawdziwość twierdzeń, że byli prześladowani i też groziło im zniszczenie, będą z punktu widzenia wyznawców tej religii jedynie uzurpatorami.

Już św. Marek – twierdzą rzecznicy nowej religii – w opowieści o Męce Pańskiej utrwalił opis żydowskiej perfidii i złośliwości. Wrogość do Żydów i judaizmu znalazła się w sercu jego Ewangelii. To chrześcijańska propaganda skierowana przeciw Żydom. Ona właśnie jest przyczyną wszystkich nieszczeń, a na końcu Holokaustu. Ewangelie stały się pismami podżegającymi do mordu, gwałtu i wrogości. Nowy Testament znalazł się na ławie oskarżonych. Holokaust stawia pod znakiem zapytania przyszłość religii Chrystusa, jest dowodem jej klęski historycznej. W Ewangelii św. Jana zaś należy szukać korzeni demonizowania Żydów, źródła idei antyjudajstycznych, które doprowadziły do Holokaustu.

Tym, co budzi sprzeciw i oburzenie, m.in. Elie Wiesela, nie jest po prostu ludzkie cierpienie, ale cierpienie żydowskie, które było lepsze, inne, ważniejsze, bardziej niewinne. Znanie jest jego twierdzenie, że „Źródłem Holokaustu był katolicyzm, szerzej chrześcijaństwo”.

Znany historyk Timothy Snyder w niedawno wydanej książce „Czarna ziemia” pisze, „że hierarchia [katolicka] nie potępiła zbrodni na Żydach”. Nie sposób uwierzyć, żeby nie wiedział on, że spośród ogółem 10.017 księży diecezjalnych w Polsce zginęło 1.811. Wystawił tym sobie świadectwo ideologa religii Holokaustu, który musi wykazać, że u źródeł dziejowej katastrofy tkwiło chrześcijaństwo, które – jego zdaniem – uległo ogólnej katastrofie moralnej w czasie Holokaustu.

Żydowski badacz historii Kościoła Jules Isaak twierdzi, że chrześcijański antysemityzm jest najgorszą, najbardziej jadowitą postacią choroby – antysemickiej paranoi i manii prześladowczej. Kościół rzymski – według większości Żydów – to instytucja wroga, godne pogardy i odrzucenia.

koniec części pierwszej

JERZY NAGÓRSKI

Cel: zniszczyć Kościół katolicki

Antykościelna kampania w Polsce przybiera na sile. Już nie tylko „artyści”, „sponsory” i promotorzy paszkwilanckiego filmu „Kler” biorą w niej udział, ale – coraz bardziej oficjalnie – sądy. Czy chcą, by został powtórzony scenariusz ze Stanów Zjednoczonych? Czy chcieliby doprowadzić do osłabienia, a nawet bankructwa Kościoła, obciążając go bezprawnie za kryminalne zachowania niegodnych księży? Na to wygląda. Być może najpierw na tapecie znajdą się czyny mające faktycznie miejsce, a potem tylko „urojone”.

Wyroki sądów w Poznaniu

2 października w Poznaniu w Sądzie Apelacyjnym ogłoszono wyrok w sprawie odwoławczej o zadośćuczynienie dla 23-letniej kobiety, która ok. 10 lat temu była ofiarą przestępstwa pedofilii ze strony byłego już zakonnika Towarzystwa Chrystusowego. Sprawca dopuścił się tych haniebnych czynów, gdy ofiara miała około 13-14 lat i była uczennicą tegoż księdza, a potem jego „podopieczną” z woli rodziców. Roman B. odbył za te czyny karę 4 lat więzienia.

Pokrzywdzona zgłosiła się do reportażystki z „Gazety Wyborczej”. Zobaczyła ją w telewizji i napisała o swoich doświadczeniach. Ta opisała jej historię, a czytelnicy mieli zebrać pieniądze na jej leczenie. Zgromadzenie zakonne też miało zaproponować pokrzywdzonej środki na terapię, ale ona wolała drogę sądową. Była wspierana przez lewacką fundację.

Pozwała Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu i Dom Zakonny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Stargardzie Szczecińskim o ochronę dóbr osobistych. Zażądała 3 mln zł zadośćuczynienia i dożywotniej renty w kwocie 2500 zł miesięcznie z tytułu niemożności podjęcia pracy oraz przeprosin w formie. Nie pozwała sprawcy.

Sąd Okręgowy w Poznaniu (sędzia Anna Łosik) wyrokiem z 22 stycznia 2018 r. zasądził na rzecz powódki solidarnie od pozwanych 1 mln zł z ustawowymi odsetkami od dnia wyroku, skapitalizowaną rentę w kwocie 16 tys. zł z odsetkami od 2016 r. (to chyba data wezwania do zapłaty) oraz solidarnie od pozwanych po 800 zł miesięcznie.

Powódka i pozwani wniosli apelację. Powódka domagała się – ponad sumy przyznane w wyroku Sądu Okręgowego – zasądzenia 2 mln, renty w kwocie 2500 zł oraz przeprosin. Pozwani domagali się zmiany wyroku i oddalenia powództwa, podnosząc, że zgromadzenie nie wiedziało o działaniach Romana B., a Kościół nigdy nie powierzał mu tych haniebnych czynów. On jest sprawcą, działał na własny rachunek – wskazywał prawnik.

Sąd Apelacyjny w składzie: przewodniczący i sprawozdawca Jan Futro, Ewa Staniszevska i Maciej Rozpędowski podtrzymał wyrok sądu pierwszej instancji zmieniając (czyli pogarszając sytuację pozwanych) datę naliczania odsetek. Od wyroku przysługują stronom skarga kasacyjna, którą zakon Chrystusowców na pewno wniesie.

Tajne uzasadnienie wyroku

Ponieważ sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, Sąd Apelacyjny wykorzystał fakultatywną podstawę do utajnienia ustnego uzasadnienia wyroku.

Pytałam Rzecznikzkę Prasową SA, Elżbietę Fijałkowską, o kilka kluczowych kwestii: z jakich powodów Sąd odrzucił argumentację prawną pozwanych, że nie można przenosić odpowiedzialności za czyny ze sprawcy na kościelne osoby prawne. Sprawcy dopusz-

czają się ich na własny rachunek i ponoszą osobistą odpowiedzialność przed ofiarami, które skrzywdzili oraz przed prawem. Z jakich powodów ten element uzasadnienia wyroku jest niejawny? W jaki sposób opinia publiczna może się dowiedzieć, na jakiej podstawie



faktycznej Sąd uznał, iż Kościół ponosi odpowiedzialność za krzywdę wyrządzoną powódce przez Romana B. przy okazji wykonywania powierzonych mu przez Kościół czynności? Z jakich powodów uznano wbrew doktrynie, że czyny niedozwolone Romana B. na szkodę powódki, które miały miejsce PRZY OKAZJI wykonywania powierzonych mu przez Kościół czynności, mają obciążać cywilnie kościelne osoby prawne? Jest przecież bezsporne, że zakon nie powierzał, ani nie ułatwiał ani nie tolerował czynności wykorzystywania seksualnego powódki przez Romana B., skoro tylko on został oskarżony i skazany.

Sędzia Fijałkowska odpowiedziała, że z uwagi na niepodanie zasadniczych powodów rozstrzygnięcia przez skład orzekający nie potrafi udzielić odpowiedzi na te pytania.

No cóż, w tej sytuacji możemy tylko spekulować o linii rozumowania sądu. Jeśli Sąd odwoławczy podzielił punkt widzenia pierwszej instancji o tym, że: *gdyby ksiądz nie uczył religii, gdyby nie był księdzem, to do jego spotkania z pokrzywdzoną w ogóle nie doszłoby, nie zyskałby jej zaufania i stąd ma się brać obowiązek zapłaty odszkodowania przez zakon*. Wynika stąd absurdalny – logiczny wniosek: jedyną metodą Kościoła na to, by mógł uniknąć odpowiedzialności za czyny pedofilów, którzy przenikają wbrew jego woli w jego szeregi i popełniają przestępstwa byłoby przestanie nauczania religii. I może o to „mocodawcom” powódki chodzi.

Pomocnicy pokrzywdzonej powódki

Powódka reprezentowana była przez poznańskiego adwokata Jarosława Głuchowskiego (młody wilczek” z 5-letnią praktyką adwo-

kacką), powiązanego z poznańską fundacją „Nie lękajcie się”, która zajmuje się ofiarami księży pedofilów. Organizacja ta – jak podaje członek jej zarządu Marek Lisiński – należy do międzynarodowej sieci różnych grup pomocowych w 17 krajach na 4 kontynentach. Istotnie, współpracuje z podobnymi organizacjami na świecie – amerykańską SNAP, holenderską KLOKK, włoską La Caramella Buona. Współorganizują międzynarodowe konferencje, brali udział w przesłuchaniach przez Komitet ONZ do spraw Praw Dziecka, skutkującego powstaniem raportu o pedofilii klerykalnej z 2014 r., w którym nie tylko potępiono Kościół za rzekomą *zmowę milczenia*, ale też skrytykowano go za podejsie Watykanu do ho-

Co na to Kościół?

Najpierw przypomnijmy fakty. Jak podaje m.in. portal sredniowieczny.pl – na podstawie dobrze udokumentowanych materiałów źródłowych – większość oskarżeń o molestowanie seksualne dzieci dotyczy kościołów protestanckich, przy czym większość spraw dotyczy nie duchowieństwa, a wolontariuszy. Nadużycia seksualne wśród rabinów mają miejsce równie często, jak wśród duchownych protestanckich, przy czym tuszują oni liczne przypadki pedofilii. Pedofilia w Kościele jest nieporównywalnie rzadsza, niż w szkołach. W czasach rzekomego „tuszowania” pedofilii w Kościele nigdzie poza KRK nie zaistniały skuteczniejsze metody reagowania. To homoseksualizm odpowiada za 80-90% przypadków molestowań nieletnich, a 80-90% wszystkich księży, którzy rzeczywiście popełnili wykroczenia seksualne z nieletnimi, miało stosunki z młodocianymi chłopakami, a nie dziećmi w wieku przed okresem dojrzewania. Oznacza to, że pedofilia w większości nierozzerwalnie związana jest z homoseksualizmem. Pedofilia w Kościele jest więc wynikiem liberalizacji dostępu homoseksualistów do święceń kapłańskich, jaka odbyła się pod wpływem nacisku środowisk lewicowych/liberalnych m.in. w latach 60. W Polsce dokument ministra sprawiedliwości z 2013 r. stwierdza, że na 1500 osób skazanych za pedofilię, duchowni to pojedyncze przypadki. To samo wynika z późniejszych danych. W ostatnich 10 latach skazano za pedofilię w Polsce ok. 6 tys. osób, z czego tylko 27 księży. Kościół katolicki praktycznie najlepiej ze wszystkich grup religijnych i zawodowych trzyma się moralności i najrzadziej skłania się w stronę pedofilii.

Wbrew twierdzeniom lewaków, Kościół rzymskokatolicki w Polsce robi o wiele więcej w zakresie zwalczania pedofilii niż inne środowiska, w których ona występuje w znacznej skali i gdzie rzeczywiście zapada zmowa milczenia (np. wśród artystów i dziennikarzy). To temat na oddzielny artykuł.

Przypomnijmy tylko argumentację Kościoła, dlaczego nie można go obciążać odpowiedzialnością na podstawie art. 430 kodeksu cywilnego. Cytuję ks. Ireneusza Wołoszczuka: Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary ani prawo w Polsce nie nakazują i nie mogą nakazywać biskupowi wyręczania prokuratury czy wręcz sądu cywilnego. Jedyne przypadki, gdy można by postawić biskupowi lub Kurii jakieś zarzuty, miałyby miejsce wtedy, gdyby biskup lub Kuria próbowały intymidacją, groźbą lub szantażem odwieść domniemanych pokrzywdzonych od zgłoszenia sprawy do organów ścigania. Wtedy, i tylko wtedy, można byłoby mówić o „tuszowaniu sprawy” lub „chronieniu pedofila”. W innym razie oskarżenie Kurii lub biskupa są całkowicie bezpodstawne.(...)

Gdyby zastosować taki sam rodzaj odpowiedzialności zbiorowej, jak chce się to zrobić w przypadku Kościoła, do wszystkich instytucji w państwie, to np. za nauczyciela-pedofila odszkodowanie powinno zapłacić Ministerstwo Edukacji Narodowej czy gmina, a za pedofila – znanego psychologa Ministerstwo Zdrowia, co byłoby absurdem.(...)

Pedofil w sutannie staje po stronie diabła, gdyż świadomie i dobrowolnie oszukuje przełożonych i wiernych. Łamie przykazania w rzeczy ważnej i to z najniższych pobudek, sprzeniewierza się własnej misji i niszczy Kościół, zamiast go budować. Nijak nie można powiedzieć, że czyni to w ramach swoich obowiązków zleconych mu przez instytucję. Kościół jest moralną ofiarą pedofila, a nie sprawcą i jako ofiara nie może być odpowiedzialny za czyny odstępcy i zdrajcy”.

KRYSTYNA GÓRZYŃSKA

moseksualizmu, antykoncepcji i aborcji (sic!).

W Polsce Fundację wspierają: Wanda Nowicka, Kamil Sipowicz, były dominikanin Tadeusz Bartoś, Jan Hartman, a medialnie „Gazeta Wyborcza”, TVN, „Fakty i Mity” oraz liczna grupa liberalnych i lewackich dziennikarzy. Wszyscy oni ogłosili sukces w związku z wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Poczuciu triumfu nie ma końca. Opublikowano „mapę kościelnej pedofilii”, rozpoczynają się antykościelne marsze, etc. Wszystko pod hasłem „nie lękajcie się”, z obrzydliwym wykorzystywaniem lub też raczej ośmieszaniem autorytetu duchowego św. Jana Pawła II.

Niewątpliwie mamy w Polsce zorganizowaną akcję, skierowaną przeciwko Kościołowi katolickiemu. Równolegle promowany jest paszkwilancki „Kler”, na platformie internetowej rozpoczęto zbieranie podpisów za *przerwaniem zmowy milczenia w sprawie przemocy seksualnej duchownych*”, „Agora” ma wypuścić antykościelne dzieło Smarzowskiego i dziennikarza Piotra Głuchowskiego pod tytułem „Kler”, wykorzystujące m.in. materiały z „Faktów i Mitów”.

Sądy w Polsce – jak widać – wpasowują się w tę akcję. Od dawna są one ideologicznie bliskie liberałom, a nawet lewakom. Zbyt często lekceważą wartości katolickie. Pochopnie orzekają rozwody, działają na szkodę autorytetu ojców. W Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu zrozpaczony ojciec 9 marca 2016 r. nawet podpalił się na sali rozpraw po usłyszeniu wyroku. A przy tym, w sądzie tym wydawane są skandaliczne wyroki pozwalające uniknąć Skarbowi Państwa odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy publicznych. Co za hipokryzja.

Odra atakuje ze Wschodu

Odra zaatakowała mieszkańców Polski. Okazuje się jednak, że to nie rodzima odmiana choroby, ale wirus przywleczony został z zagranicy. Polski rząd pracuje usilnie nad rozwiązaniem, które pomoże systemowo poradzić sobie z „obcą odrą”.

O odrze Polacy już zapomnieli. Kiedyś była to groźna zaraza, ale ostra i wieloletnia kampania szczepionkowa po II wojnie światowej doprowadziła do całkowitego opanowania i wyeliminowania ognisk zapalnych. Polacy nie byli już nosicielami wirusa. Jednak obecnie, w wyniku wielomilionowej migracji Ukraińców, Gruzinów i obywateli innych państw Europy wschodniej i Azji przywieźli z sobą wirusa. Okazało się, że nie zaszczepieni Polacy zarażają się.

Potwierdzają ten fakt specjaliści badający wirusa, którzy orzekli, że ten szczep choroby nie pochodzi z Polski. – *Odra, która jest w tej chwili w Polsce, to choroba przywleczona* – poinformował na antenie TVN 24 główny inspektor sanitarny dr Jarosław Pinkas. Dodał, że w Polsce nie ma odrę rodzimęj. – *Mały laboratoria, badamy precyzyjnie genotyp wirusa, wiemy dokładnie, jaki wirus zaatakował nas w tej chwili* – stwierdził szef GIS.

Pinkas uważa, że powinniśmy wymagać szczepień od obcokrajowców, którzy pozostają w naszym kraju na dłużej. – *Obecna sytuacja epidemiologiczna wymaga intensywnych prac, żeby szczególnie cudzoziemcy, którzy pracują u nas dłużej byli zaszczepieni* – mówił. Dodał, że dotyczy to przede wszystkim

kim osób, które są zatrudniane do opieki nad dziećmi.

Joanna Narożniak, rzecznik prasowy Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Warszawie podkreśliła w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press, że w przypadku powiatu pruszkowskiego – gdzie wystąpiło najwięcej zachorowań – nie ma jeszcze ustalonego źródła zakażenia. Ponieważ nie udało się powiązać ze sobą części przypadków zakażeń, eksperci podejrzewają, że źródeł może być kilka. Narożniak przypomniała, że Światowa Organizacja Zdrowia, na podstawie badań molekularnych wirusa, ogłosiła Polskę w 2016 i 2017 r. krajem wolnym od odrę rodzimęj. – *Oznacza to, że w Polsce mamy tylko zachorowania przywleczone z zagranicy. Czyli, albo my Polacy, wyjeżdżając gdzieś zagranicę łapiemy odrę i przywozimy ją do Polski albo do nas przyjeżdżają ludzie z innych krajów, gdzie nie jest zbyt wysoki poziom wyszczepialności i przywlekają tę odrę do nas* – tłumaczyła.

Odra doprowadzić może do śmierci i już w tym roku stało się tak w co najmniej 37 przypadkach. W pierwszej połowie 2018 roku w Europie, zarówno wśród dzieci i dorosłych na odrę zapadło ponad 41 tysięcy osób,



co potwierdza, że z wirusem nie ma żartów! Jest to niechlubny rekord, bo 41 tys. zachorowań w ciągu pierwszego półrocza br., to znacznie więcej niż suma zakażeń w poprzednich latach: w całym 2017 roku odnotowano około 24 tysiące zachorowań, a w całym 2016 roku na odrę zachorowało ponad 5 tysięcy Europejczyków.

Na nieszczęście dla nas, najwięcej zachorowań na odrę w tym roku odnotowano na Ukrainie – tam aż 23 tysiące osób uległo zakażeniu. Dezorganizacja ukraińskiego państwa doprowadziła do kompletnego załamania nadzoru epidemiologicznego i rutynowego systemu szczepień. Jednak Ukraina nie jest wyjątkiem w Europie. Ponad tysiąc przypadków choroby odnotowano także w innych krajach, np.: we Francji, Włoszech, czy Grecji. Zapewne ogniska zapalne wywołane są i tam poluznieniem szczelności granic i migracją ze Wschodu. W Niemczech w pierwszej połowie br. zachorowało niemal 400 osób.

Odra jest chorobą zakaźną wieku dziecięcego, ale mogą zapaść na nią również dorośli, jeśli nie byli szczepieni i nie przechodzili jej w dzieciństwie. Choroba jest wysoce zaraźliwa – można się nią zarazić łatwiej niż grypą, a zakażenie następuje drogą kropelkową bądź

przez bezpośrednią styczność z wydzielinami (z nosa, gardła, moczem) osoby chorej.

Pierwsze objawy odrę są podobne do grypy: pojawia się gorączka, katar i kaszel oraz ogólne złe samopoczucie, często także zapalenie spojówek. Małe dzieci mogą dodatkowo cierpieć z powodu biegunki lub wymiotów. Po około 2-3 dniach wewnątrz jamy ustnej na policzkach pojawiają się przebarwienia zwane plamkami Koplika. Po nich nastąpi kolejny etap choroby, którym jest charakterystyczna wysypka – zaczyna się od twarzy (czoło oraz skóra za uszami), a potem zajmuje całe ciało. Leczenie jest objawowe – dotychczas nie powstały skuteczne w przypadku odrę leki przeciwwirusowe.

Powikłania po odrze mogą zakończyć się zgonem, czym najbardziej zagrożone są dzieci poniżej 5. roku życia oraz dorośli po 20. roku życia. Najczęstszymi powikłaniami są: zapalenie mózgu zapalenie układu oddechowego (najczęściej płuc) zapalenie ucha środkowego ślepota. Rzadziej zdarzają się zapalenia mięśnia sercowego, wątroby i innych narządów.

TERESA SZEMERLUK

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

• Pan Jan z Łodzi • Pani Zofia z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pani Barbara z Łodzi • Pan Jan z Łodzi • Pani Helena z Łodzi • Pani Halina z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pani Danuta z Wąchocka • Pan Zdzisław z Łodzi • Pan Stanisław z Łodzi • Pan Robert z Warszawy • Pani Krystyna z Łodzi • Pani Zofia z Łodzi.

Bóg zapłać!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

1 2 2 0 3 0 0 0 4 5 1 1 1 0 0 0 0 0 0 3 1 4 4 9 2 0

W P PLN

nr rachunku zleceniodawcy (opcjonalnie przelew) / kwota słownie (tytuł gotówkowy)

tytuł

tytuł zleceniodawcy

tytuł zleceniodawcy

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

tytuł zleceniodawcy

tytuł zleceniodawcy

Oplata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

1 2 2 0 3 0 0 0 4 5 1 1 1 0 0 0 0 0 0 3 1 4 4 9 2 0

W P PLN

nr rachunku zleceniodawcy (opcjonalnie przelew) / kwota słownie (tytuł gotówkowy)

tytuł

tytuł zleceniodawcy

tytuł zleceniodawcy

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

tytuł zleceniodawcy

tytuł zleceniodawcy

Oplata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla zleceniodawcy